

zdarzenia

KRAKÓW 18 X 1959 r. ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY GAZETY KRAKOWSKIEJ Nr 42 (128) CENA ZI 1.50

ACH JUŻ JESIEŃ

Zamieszczamy kilka zdjęć stereotypowych i tak znamienych dla trzeciej pory roku.

A obok — kilka znakomitych szkiców jesiennych sławnego rysownika francuskiego — Peyneta.



Jesień Cię postarza

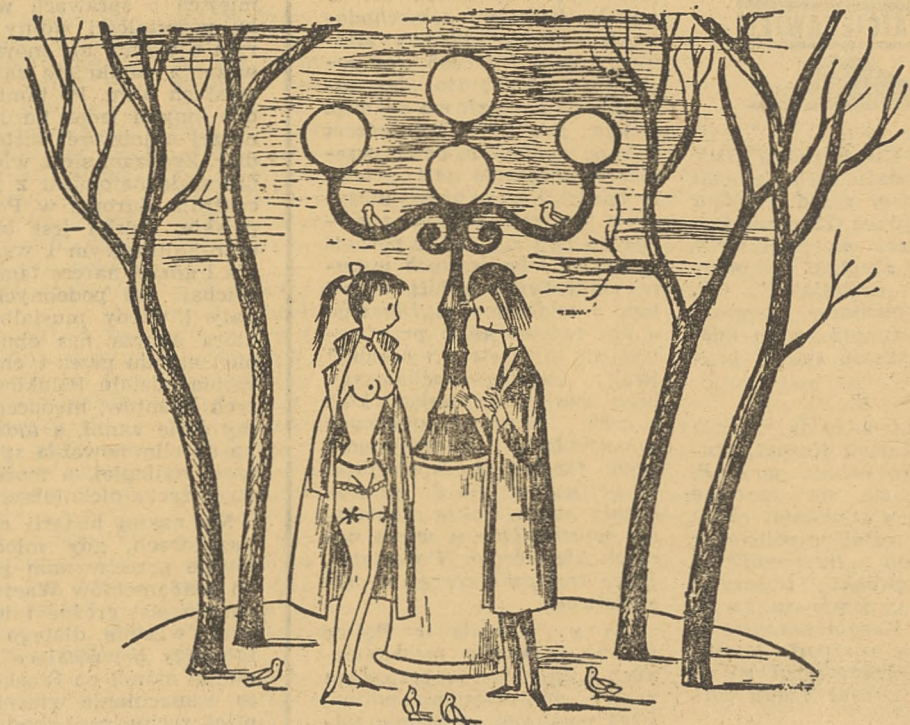
Dokąd na randkę? Zaczyna padać. Z fototeki A. Mazura



— Gdybym wiedziała, że nie masz mieszkania nigdy bym za ciebie nie wyszła...



Dzieci znajdują coś dla siebie w każdej porze roku. (fot. W. Książek)



= Zwariowana pogoda: jednego dnia chłodno, drugiego ciepło. Doprawdy nie wiadomo jak się ubrać.

Lawki na plantach — puste.

(fot. O. Link)

POLECAMY

W TEJ RUBRYCE
ZNAJDZIECIE KRÓTKIE
OCENY RÓŻNYCH IMPREZ
WIDOWISK I SPRAW

CO ZOBACZY-
MY
W TEATRZE?

JAKIE KSIĄZKI
WOJENNE
PRZECZYTAĆ?

Teatr Stary im. H. Modrzejewskiej. Komedia Romana Niewiarowicza pt. „Gdzie diabeł nie może...” Reż. Niewiarowicza.

Jubileusz Romana Niewiarowicza — „człowieka teatru” pisarza, reżysera i aktora.

Wrażenia na gorąco:

Profesor dr Kazimierz WYKA: „To jest bardzo zgrabnie napisane. Nie „wypsztykał” się w dowcipie — trzeci akt jest najlepszy. Podobało mi się. Niewiarowicz zna teatr. To widać”.

Student Akademii Medycznej (był w towarzystwie, nie chciał nadać nazwiska): „Wesołe. Podobało mi się. Jako przyszły lekarz, chciałbym spotkać tak miłego „impresario” jak Barbara Bosak...”

Mjr Korn — Komenda MO Kraków: „Czy mi się podobało? — Raczej średnio. To jest nawet taka miła rzecz, nie wymaga wysiłku myślowego... Tylko trochę płytkie”.

Pan Serwin — kierownik sali Starego Teatru: „Wyszło pierwszorzędnie. Publiczność się świetnie bawi na każdym przedstawieniu. Teraz za mało grają takich wesołych sztuk. Ja bardzo lubię”.

Tadeusz Krzemiński — dyrektor Krakowskiej Filharmonii: „Podobało mi się. Dobrze wystawione (kostiumy). Świetnie grane. Dawniej nie widzieliśmy tej sztuki w Krakowie”.

Zbigniew Babak — aktor Teatru „Rozmaitości”: „Sztuka jest świetnie zbudowana dramaturgicznie. Dla aktora to jest najważniejsze, że autor, który ją napisał naprawdę wie co w teatrze „wyjdzie”, a co nie”.

Pani Nowakiewicz — emerytka: „Chodzę na wszystkie premiery. Dawniej się tak nie ubawiałam. Szczególnie podobała mi się gra Fabisiaka i Bednarskiej”.

Podsumujmy: Zebrał napisane. Wesołe. Nie za mądre. Lekko i przyjemnie zagrane (niezbyt „in plus” — bardzo komediowy — Dobrzański).

Złomne kostiumy (świetnie zgrażony Janki w III akcie) — brawo dla Lidii Mintcz i Jerzego Skarżewskiego — scenografów!
J. BUDZYŃSKI

Piszą: minister, wojskowi, pisarze, historycy, powstańcy.

Minister Lesz jest — jak się okazuje autorem zbioru opowiadań pt. „TRUDNE DROGI”. Dzieje więzienia politycznego w przedwrześniowej Polsce, Hiszpania — karabiny maszynowe, skoczek spadochronowy. Podkreśla się autentyczność relacji autora, który zachowuje swoisty, surowy autentyzm sprawozdań wojennych.

„BYLEM ADJUTANTEM GENERAŁA ANDERSA” — to tytuł niezwykle interesującej książki J. Klimkowskiego. Jest to wznowienie, które w pierwszym wydaniu wywołało, falę protestu publicystów polskich, oskarżających Klimkowskiego, iż najpierw służył wiernie dowódcy II korpusu a teraz go obgaduje. Materiały kapitalne: o sieci intryg otaczających wyższych oficerów armii polskiej na Zachodzie. Legionowa kompania i antykomuniści muszą się rzeczywiście wściekać, choć postać samego Andersa nie jest znowu tak czarno odmalowana przez autora.

Zmarły niedawno generał Kirchmayer jest autorem pracy pt. „NA MARGINESIE WSPOMNIENI DOWÓDCY ARMII „LÓDZ” GENERAŁA RÖMMLA”. Autor atakuje wspomnienia generała Römmla pt. „Za honor i ojczyznę”, polemizując z wieloma podanymi tam faktami, które po prostu nie miały miejsca.

Karol Ludwik Opitz „CI Z WEHRMACHTU”. Opowieść o hitlerowcach z armii gen. Rommla w Afryce. Mówi się o naturalizmie tego dzieła, które ukazuje zezwierzenie hitlerowskiej armii.

„ZA KULISAMI OKW” Greinera. To kapitalny dokument historyczny pisany przez historyka, który w naczelnym dowództwie armii hitlerowskiej prowadził dziennik działań wojennych. Mnóstwo ciekawych szczegółów autentycznych, choć podbarwionych ideą, którą prezentuje autor.

BOHDAN DROZDOWSKI PRZENIKANIE

Niedawno poznałem pewnego niemieckiego polonistę, który wespół z grupą polonistów i slawistów europejskich przebywał w Polsce jakiś czas, korzystając z wykładów uniwersyteckich w Krakowie i Warszawie, ucząc się dobrej polskiej wymowy itd., a nade wszystko — ucząc się Polski. Młody ów człowiek pochodzi z Getyngi, gdzie przy miejscowym, starym uniwersytecie współredaguje pismo literackie studentów. Ale to tylko informacja o młodym Niemcu. Przyjechał tu także po to, ażeby zapoznać się z autorami polskimi, których książki mają być przełożone na język niemiecki. Powiedział w rozmowie ze mną przy małym winie, że ze wszystkich podróży jakie odbył w swoim życiu, ta, to znaczy podróż do Polski uczynił na nim największe wrażenie. Traf chciał, że na ulicach Warszawy wisiały wówczas plakaty okupacyjne z długimi listami Polaków, skazanych przez hitlerowców na rozstrzelanie lub mających zostać rozstrzelanymi, a na skrzyżowaniu Nowego Świata i Alej ustawiono symboliczną szubienicę z portretami zbrodniarzy wojennych, którzy żyją bogato i sprawują w NRF, ojczyźnie naszego gościa wysokie funkcje w państwie, armii, policji, sądownictwie lub tp. Między innymi wisiał tam portret zbrodniarza znanego w Polsce szczególnie dobrze — Reinefartha, obok Speidla i innych.

Kiedy młody Niemiec powiedział, że jest dumny z demokracji Niemiec zachodnich, że nigdy jeszcze w historii tego kraju, zawsze zmlitaryzowanego i agresywnego, nie panowała taka swoboda obywatelska, taka możliwość samodzielnego decydowania o swoim losie każdego człowieka, taka możliwość swobodnego wypowiedzania się na tematy polityczne — przypomniałem mu sprawę Reinefartha i jego kompanów od zbrodni. Dlaczego w tak wolnym i demokratycznym kraju podobni faccy żyją i mają wpływ na kształt niemieckiej wolności i demokracji?

Młody Niemiec nie bardzo potrafił odpowiedzieć na to pytanie, atakując nas stwierdzeniem, że np. rasizm jest w tym kraju tępiący z całą surowością prawa. Siynna była i u nas sprawa jednego z lekarzy niemieckich, który publicznie obraził jakiegoś Żyda, żałując, że Hitler nie zdążył wytłuc wszystkich przedstawicieli tej rasy. Ów lekarz został przez sąd skazany, ale tak surowo, że... musiał uciekać do Egiptu.

W tej ucieczce jest coś z komedii sprawiedliwości. Najpierw się człowieka skazuje, żeby była panu Bogu świeczka, potem się patrzy przez palce, jak onże drapie za granicę pod skrzydła nacjonalistów arabskich.

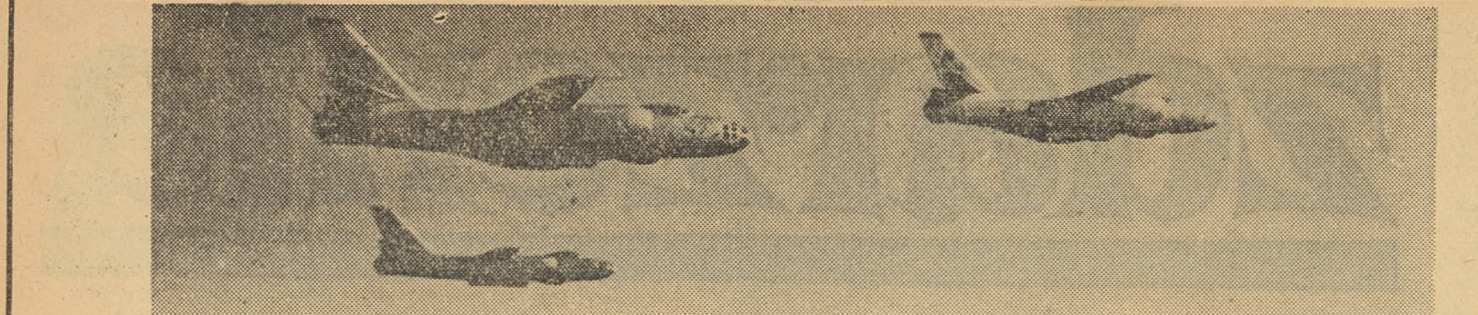
W wolnej Republice Federalnej — mówimy — zakazano działalności partii komunistycznej. Jak to tłumaczyć i czy młody Niemiec, który zna chyba historię ostatnich 25 lat swego kraju, może być z tego także dumny? Nie odpowiedział wprost: — to jest całkiem inna sprawa...

Komu inna, nam nie. Polakom przecież nie idzie o to, że w czasie wojny padali trupy. Trupy w walce — rzecz zwyczajna. Nie są zbrodniarzami żołnierze strzelający do siebie na linii frontu, ale mogą być zbrodniarzami ci, którzy im strzelali każą. Dlatego wypuszczaliśmy jeńców wojennych, a wystawiamy publicznie, symbolicznie szubienicę dla zbrodniarzy wojennych cieszących się z łaski bońskiej — zdrowiem, życiem i honorami.

Temat ten podjąłem w określonym celu. Pisałem niedawno na tym miejscu o sprawach wojny i jej pozostałości, a właściwie o braku pozostałości wojny w świadomości wstępujących pokoleń, którym o wojnie nie mówi się prawie nic, a rocznicowe, poważne rozważania zamknięte są przed młodzieżą łamami najpoważniejszych polskich pism. Po tamtych felietonach otrzymałem szereg listów, między innymi jeden bardzo obszerny na temat powszechnej ignorancji naszej najnowszej historii, historii Polaków na Wschodzie i Zachodzie. Zgadzałem się z wieloma uwagami mego korespondenta, nie zgadzam się natomiast z jego wnioskami. Polska, proszę Pana leży w centrum Europy, w Polsce przenikają się kultury i wpływy europejskie, Polska jest bardzo specyficznym tygłem społeczno-polityczno-kulturowym i wszystko, co jej dotyczy, ma gdzieś swoje źródła i gdzieś na coś tam wpływa, ma swoje odnośniki. Gdybyśmy posłuchali rad podobnych Pańskim — wpadlibyśmy w ciężkie tarapaty i wtedy musiałby Pan jeszcze bardziej badać. Ignorancja, która oburza nas obu, nieznanie historii, lekceważenie cierpień narodu przez tych nawet, którzy je jeszcze pamiętają, przemilczenia udziału Polaków w największych bitwach przez naszych byłych aliantów, niedocenianie itp. itd. — musi nas boleć. Ale samiśmy sobie winni, a może winna jest natura ludzkiej pamięci, skłonna do eliminowania spraw drażniących i okrutnych? Zawsze pamiętamy najlepiej, a może najchętniej to wszystko — co było w naszym życiu piękniejsze od przeciętności.

My naszej historii nie musimy się wstydić, ale dlatego ogarnia nas strach, gdy młodzi Niemcy, wrzywający z kraju uzbrajanego przeciw nam przecież — powiadają w zburzonej niedawno do fundamentów Warszawie, że są dumni z demokracji swego Landu. To jest groźne i to musi nas przynajmniej czujną podejrzliwość może właśnie dlatego z takimi owacjami spotykały się oddziały żołnierzy powracające z ćwiczeń letnich do koszar. Władysław Gomułka mówił na Śląsku o naszej sile i wzmacnianiu tej siły, a jest to wzmacnianie właśnie dlatego, że nawet młodzi niemieccy polonisci, zachwyceni skąd inąd naszym krajem — potrafili być zarazem dumnymi z „demokracji” tolerującej z jednej strony Reinefarthów i Speidlów, dającej odszkodowania wdowom po skazanych ludobójcach, a zamykających w więzieniach tych samych komunistów, których tak niedawno zamykał i zabijał Hitler.

BOHDAN DROZDOWSKI



„WOJSKO POLSKIE TO STRAŻNIK NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI, BEZPIECZEŃSTWA I CAŁOŚCI POLSKI LUDOWEJ I JEDNOCZEŚNIE STRAŻNIK POKOJU”.

— powiedział Władysław Gomułka w dniu 12 bm. z okazji Dnia Wojska. Nasza na wskroś nowoczesna armia nie tylko zapisała się wspaniale w dziejach ostatniej wojny, wyzwalając wraz z Armią Radziecką nasz kraj spod jarzma hitlerowskiego. Znałe są również inne wspaniałe akcje naszego wojska: ono to pomagało i pomaga w budowaniu wielu ważnych obiektów komunikacyjnych, i przemysłowych, ono ratowało niejednokrotnie ludność i jej dobytek w czasie klęsk żywiołowych (powodzie, pożary). W wojsku kształcą się kadry fachowców — ludzie ci po przejściu do cywila, dzięki zdobytym kwalifikacjom zawodowym, stają się podporą swoich zakładów pracy.

W 16 rocznicę naszego ludowego Wojska Polskiego i my przyłączamy się do najserdeczniejszych dla Niego życzeń, które w tych dniach składa Mu całe społeczeństwo.

Na zdjęciu: Lotnictwo to chluba naszej armii. Stalowe orły odrzutowców szybują wysoko — nad chmurami.

ZDARZENIA TYGODNIA

N.S. CHRUSZCZOW NA DALEKIM WSCHODZIE

Po wyjeździe z Pekinu N.S. Chruszczow przebywa na radzieckiej Syberii. Po odwiezieniu Władystok i Krasnojarska premier ZSRR spotkał się z budowniczymi elektrowni na syberyjskiej rzece Agara. W przemówieniu do robotników Chruszczow omówił obecną sytuację międzynarodową i przedstawił wyniki swej podróży do USA.

KONSERWATYŚCI ODNIEŚLI ZWYCIĘSTWO

W przeprowadzonych w Wielkiej Brytanii wyborach do Izby Gmin partia konserwatywna odniosła zwycięstwo. A oto cyfrowe wyniki: konserwatyści 8.003.342 głosów — 49,3 procent, laburzyści — 7.278.064 głosów — 44,8 procent, liberalowie — 864.645 głosów — 5,3 procent, komuniści — 19.427 głosów — 0,1 procent, inni — 75.351 głosów — 0,5 procent. Ostateczny skład Izby Gmin będzie wyglądał następująco: konserwatyści 366 miejsc, laburzyści 258, i liberalowie — 6.

WZROSŁA NASZE OBRÓTY Z JUGOSŁAWIĄ

W wyniku podpisanej umowy wzrosną o 10 procent nasze obroty handlowe z Jugosławią, która dostarczą Polsce: cynk, piryt, celulozę, skóry, konserwy rybne, wina, winogrona i inne. Polska eksportować będzie: kompletne wyposażenia przemysłowe, węgiel, koks, kauczuk syntetyczny, cukier i inne.

NAJKRÓCEJ I NAJCIĘKAWIEJ

Ambroży Czech radny GRN w Przystawicach powiat Rybnik stanął przed Sądem oskarżony przez GS o zniesławienie. Czech na sesji GRN ośmielił się skrytykować białogoniarską działalność GS. GS-owscy pieniacze przegrali sprawę, ponieważ radny udowodnił słuszność swojej krytyki.

Przed Sądem w Warszawie stanął Marian Kargul, który w czasie pobytu w NRF, powołując się na rzekome znajomości z członkami rządu polskiego, został współwłaścicielem firmy „Interredit” a pobrane próbki towarowe spieniężył w kraju za kwotę 860 tys. zł. Kargul korzystając z posiadania paszportu konsularnego, przedstawiał się w NRF jako konsul rządu polskiego.

Dwaj młodzieńcy Brzeziński i Woźniak, zamieszkali pod Bydgoszczą, ukradli samolot sanitarny i bez znajomości pilotażu rozpoczęli lot w ciem-

nościach nocy. Szaleńczy lot zakończył się zniszczeniem samolotu w województwie kosczańskim. Cudem ocaleni nawigatorzy otrzymali po 10 lat więzienia.

Dyrektor teatru w Koszalinie pan P. Aleksandrowicz otrzymał anonim z pogróżkami. Anonim przekazał MO, wskazując jako autora jednego z pracowników teatru. Nie spodziewanie badania grafologiczne wykazały niezbicie, że autorem anonimu był sam dyrektor.

Mieszkańcy Bielska Podlaskiego dostrzegli w dniu 6 bm. spadający w kierunku wsi Charboty jasny przedmiot podobny do latającego talerza. Poszukiwania nie wyjaśniły jednak tajemniczego zjawiska.

Piotr Owsiany z Katowic trudni się od wielu lat skupem obcych walut. W czasie przeprowadzonej rewizji MO znalazła poważne ilości obcej waluty. Drugi taki skarbiec Owsiany posiadał w Oświęcimiu u swoich znajomych. Trudnił się on pożyczaniem pieniędzy na lichwiarski procent.

STATYSTYKA

Nie ma dnia, żeby prasa nie podała bodaj jednej wiadomości o jakimś wypadku samochodowym, w którym ktoś postradał życie, a w najlepszym razie odniósł tylko jakieś obrażenia. I bynajmniej nie na to nie wskazuje, że ilość wypadków maleje, albo przynajmniej utrzymuje się z roku na rok na tym samym poziomie. Wręcz przeciwnie. Jeśli liczbę wypadków samochodowych, jakie zdarzyły się u nas w roku 1953, przyjąć za 100, to okaże się, że dla roku 1958 — a więc po pięciu latach — wskaźnik ten wynosi 330, co świadczy o potrojeniu się liczby tych wypadków. Tylko w ciągu pierwszego półrocza br. w wyniku katastrof samochodowych i motocyklowych zabitych zostało 972 osób, zaś poranionych 8.891. Stosunek zabitych do rannych ma się więc u nas, jak 1:9. Tymczasem Europa zachodnia, gdzie przecież motoryzacja jest o wiele bardziej rozwinięta, utrzymuje ten stosunek na poziomie 1—28. Czyli, że w porównaniu z liczbą rannych wskutek katastrof, zabitych jest tam o wiele mniej. Dlaczego u nas ten stosunek przedstawia się o wiele tragiczniej? Brak kultury technicznej, brak znajomości wskaźników i cech charakterystycznych samochodów, nieznanie praw fizyki, oto niedostatki w przygotowaniu do prowadzenia wozu, jakże nagminnie występujące u wielu naszych kierowców. Niedostatki, jakże tragiczne nieraz w następstwach.

Mamy obecnie w Polsce 962.000 pojazdów mechanicznych i zapewne w przyszłym roku przekroczymy milion. Czas pomyśleć zatem nie tylko o ilościowym rozwoju naszej motoryzacji, a więc właśnie o tym, by za jej rozwój nie trzeba było płacić tak wielką ilością ofiar w ludziach.



POLICJA UCZY

Niezwykle prelekcje dla tancerek strip-teaseowych zorganizowała policja w amerykańskim mieście Detroit. Policjanci tłumaczą tancerkom, jakie części garderoby wolno zdejmować i jakie ruchy można wykonywać podczas tańca, aby nie popaść w kolizję z prawem.

SZOŁOCHOW U JULLIARDA

Wydawca powieści Saganki — Julliard zapowiada ukazanie się w języku francuskim II tomu arcydzieła Szolochowa „Cichego Donu”. Pierwszy tom ukazał się na wiosnę.

Z WIEDZĄ NA BAKIEH

Dwaj dziennikarze francuscy urządzili ankietę wśród przypadkowo spotkanych na ulicy osób. Pytanie ankiety było jedno: „co to jest atom”. Jedynym napotkanym, który dał dość prawidłową odpowiedź, był... 12-letni chłopak.



U GRUSZY MUZYKA

Styszysz? Już chłód niosą poranki i obłoki leniwe górą, cyranki.

Jeszcze wiatrem z pół jesienią nie powieje, w koniczynach, ziemniakach już coś się dzieje.

Swierszcz pod garścią siana przycicha — a siano wędnie, powolutku dosycha.

Tylko w ściętych kopcach rudych kretowisk rude wojsko, mrówczane się mrowi.

Z tydzień jeszcze nim boćiany się zejda na wiece: osmętница wieczorna, mgła do sieni się wlecze.

Dziś grusza stara pod błękitną pogodą ulęgałki chyli, potrząsa gałązką młodą.

Na gruszkobranie! Ostatnie otrzęsiny smutni! Na harmonii Błażeju, na dwurzędówce utnij!

**NAPISAŁ
JÓZEF
ANDRZEJ
FRASIK**

JACEK ŻUKOWSKI

DZIECI Z BEZDROŻY

Trafiają się tu dzieci ograbione z dzieciństwa przez swych rodziców, starszych kolegów, otoczenie. Dzieci, które znajduje milicja na strychach, śpiące na dworcach kolejowych, o-puszczone, zaniebane, głodne. Do niedawna Izba Dziecka mieściła się w ciasnym, odrapanym baraku, gdzie z braku miejsca nierzadko trzeba było kłaść dzieci po dwoje na jednym łóżku. Przed miesiącem została przeniesiona do pięknego pałacu z kilkunastu salami, świetlicami dla młodszych i starszych, dużym boiskiem.

Ich dom

Pałac otacza stary park. Idziemy aleją, szeszczą jesienne liście, zza ogrodzenia do-latują pokrzykiwania dzieci grających w piłkę. Wita nas sympatyczny porucznik Milicji. Ale atmosfera Izby nie ma nic z oficjalności, sztywności komisariatu — panuje tu raczej ciepły, domowy nastrój. Po biurku kierownika chodzi mały kotek, ulubieniec dzieci. Na stoliku leży taca pełna laskoci — podwieczorek dla małych pensjonariuszy, zapalnających od miesiąca sale pałacu. Dziś jest ich zaledwie ośmiu. Ale było już i ponad dwudziestu. Przez Izbę Dziecka przewija się coraz więcej nieletnich.

rok 1955 —	798	nieletnich
1956 —	768	„
1957 —	1011	„
1958 —	1111	„
trzy kwartały 1959 —	818	nieletnich

W pierwszym tygodniu października Izba zarejestrowała nową piętnastkę. Prawie sami chłopcy, dziewczynki trafiają się sporadycznie.

Mali uciekinierzy

Wiek pensjonariuszy różny. Oto 3-letni chłopczyk. Pijana matka zostawiła go w parku, nie troszcząc się więcej o los malca. Dopiero po trzech dniach zainteresowała się nim.

Jurek A. lat 11. Uciekł z domu i sam zgłosił się do KW MO w Krakowie, prosząc o wzięcie go w obronę przed macochą i ojcem pijakiem. Ojciec przepijał cały zarobek. Macocha, chcąc się zemścić na mężu, nie przygo-

towywała całymi tygodniami posiłków. Gdy głodne dziecko poszło na pole ojca wykopać ziemniaków ten przyłapał je i oskarżył o kradzież.

Jurek ma lzy w oczach, jest rozgoryczony na cały świat. Milicja pomogła chłopcu, za-jęła się nim serdecznie.

Ryszard M. ma 14 lat i już trzy razy był w krakowskiej Izbie. Ucieka z domów dziecka. Nie dlatego, żeby go tam maltretowano, żeby mu było „złe”. Po prostu szuka przygód, nie skierowany na właściwe tory temperament chłopca szuka ujścia we włóczgach po kraju, samodzielności.

Dwie dziewczynki rocznik 46 i 47 z Domu Dziecka Caritas w Rabce. Były podobno nieznośne, gonily za chłopcami. Dzieci żaliły się, że biją je gumową pałką. Gdy przyjechała po nie do Izby wychowawczynie, zaprzeczyła, że wcale to nie była pałka gumowa tylko taka cienka rurka.

11-letni Leszek W. uciekł z Domu Dziecka w Zyznowie. Po kilku dniach pobytu w Izbie 23 września został odesłany do Zyznowa. Już po trzech dniach ponownie milicja zatrzymuje go na dworcu kolejowym w Krakowie.

Coraz większa ilość dzieci ucieka zarówno z zakładów wychowawczych jak i domów rodzicielskich. Ilość ujętych przez MO nieletnich uciekinierów, ujętych z poszczególnych jednostek, przedstawia poniższe zestawienie:

	1956 r.	1957 r.	1958 r.
z zakładów Min. Oświaty	14	68	170
z zakładów Min. Spraw.	39	12	146
z domów rodzicielskich	70	118	468
Razem:	123	198	784

Dlaczego uciekają? Rozmawiam z 16-letnim chłopcem, zatrzymanym na terenie Zakopanego. Nie ma rodziców ani nikogo bliskiego. Od lat przebywa w domach dziecka, w zakładach wychowawczych, w sanatoriach. Ostatnio usunięty ze szkoły błąka się po Zakopanem. Dobrze rysuje. Chciałby zostać malarzem.

W drugiej stronie boiska Andrzej dyskutuje z 15-letnim Krzysztofem. Właśnie przyjechał po syna ojciec aż z Koszalińskiego. Ale chłopiec nie chce z nim jechać. Uciekał z domu już kilkakrotnie. Nikt go tam nie

(Dokończenie na str. 4)



TADEUSZ TYROWICZ

**BUDOWAĆ,
BUDOWAĆ
ALE JAK?**

Opinia publiczna przynajmniej raz na kwartał informowana jest za pośrednictwem prasy przez Wojewódzką Komisję Planowania Gospodarczego, że w danym województwie wybudowano tyle, a tyle izb. Z zaznaczeniem przyrostu naturalnego ludności. Konfrontacja tych dwóch liczb wyraźnie mówi, że coroczny przyrost izb jest mniejszy od przyrostu ludności, a więc dysproporcja ta stale powiększa się, a nie maleje. Liczba zaplanowanych w latach 1961—1965 — 2 milionów izb w całej Polsce jest cyfrą wynikającą nie z potrzeb społeczeństwa, lecz z obecnych i przyszłych możliwości produkcyjnych budownictwa. Jeśli chodzi o województwo krakowskie, przewiduje się wybudowanie w miastach i osiedlach do końca 1965 r. 218 tysięcy izb, zakładając jednak po raz pierwszy wyprzedzenie przyrostu ludności i przydzielenie z ogólnej liczby rodzin mieszkających już — czterem procentom rodzin nowe mieszkania z uwagą na katastrofalny stan ich dotychczasowych, pomieszczeń.

Możliwości produkcyjne przemysłu materiałów budowlanych są grubo wyższe od aktualnych możliwości przerobienia tej masy budulca przez wykonawców. Nie każdy szary obywatel wie, że do wybudowania domu są potrzebne nie tylko cegła, cement

i wapno, lecz i inne materiały. Wymienione tradycyjne surowce dadzą się z powodzeniem zastąpić przez inne, wypróbowane już w historii budownictwa jak kamień i przez nowe tworzywa i surowce, stosowane od lat w innych krajach, a u nas niestety nie posiadające prawa obywatelstwa i zaufania w opinii publicznej, u projektantów, wykonawców i inwestorów. Mam na myśli prefabrykaty gipsowe, żużlobloki, betony jamiste z gruzu ceglanego i z grysów z wapieni lekkich itp.

Były już w różnych punktach naszego kraju czynione próby z wspomnianymi nowymi surowcami, lecz mimo pozytywnych wyników produkcyjnych, mimo pozytywnych wyników na placach budów, mimo wykazania ich ekonomicznej wyższości nad materiałami tradycyjnymi — nie można jeszcze mówić o ich masowym stosowaniu, o seryjnym budownictwie całych osiedli, z nowych tańszych materiałów, wcale pod wieloma względami nie ustępujących cegle, a przewyższających ją pod względem ekonomicznym — czyli na pewno tańszych.

Materiałów budowlanych nie brak: oprócz cegły przemysł materiałów budowlanych rzucił na rynek cały wachlarz nowych asortymentów. Nowe surowce niejednokrotnie są tań-

Skąły

Nie, to nie są skąły tylko — po prostu wzgórza bawełny zebrane z pół chińskiej prowincji Kansu. Podobno tegoroczne zbiory bawełny w ChRL, biją wszelkie światowe rekordy.



Balet

Powodzeniem cieszyły się występy baletu amerykańskiego w naszym kraju. Oto scena z „Popołudnia fauna”. Występują Wilhelma Czoley i John Jones.



(Dokończenie na str. 5)

bije, a jednak Krzysztof przeżywa jakiś wewnętrzny dramat — bez powodu się nie ucieka — mówi; i nic więcej nie można z niego wydobyć. Jest bardzo delikatny, uczuciowy. Po kwadransie dyskusji chłopiec ma łzy w oczach. Obcy mężczyzna trafił do serca tego chłopca. A ojciec stoi w korytarzu i czeka na syna, który nie chce wracać do domu.

Z manowców na szeroki trakt

W Izbie Dziecka zatrudnionych jest, nie licząc personelu technicznego, 10 osób, z tego 3 mają wyższe wykształcenie pedagogiczne.

Prócz uciekinierów trafiają się tu i młodociani przestępcy.

Daje się zaobserwować niepokojące zjawisko. Coraz większa ilość przestępstw popełnianych grupowo. To dotyczy wyłącznie chłopców. Po drugie, nie wolno zapominać, że „do akcji” wchodzi bardzo liczne roczniki — dzieci urodzone w latach 1947—49. Tymczasem w zakładach opiekuńczych i specjalnych miejsc nie przybywa. Już nie sieroty, tragiczne ofiary wojny, ale dzieci z rozbitych małżeństw gremialnie trafiają do zakładów. Pogotowia opiekuńcze są przepelnione.

Na rozwój osobowości każdego dziecka największy wpływ posiada środowisko rodzinne. Od atmosfery panującej w rodzinie, od opieki, jaką rodzice otoczą dziecko, w dużym stopniu zależy jego stosunek do życia, do norm społeczno-obyczajowych i moralnych. Nie ulega wątpliwości, że większość nieletnich, którzy trafili do Izby Dziecka, to ofiary nieodpowiednich warunków bytowych i nieumiejętnego postępowania rodziców, najbliższego otoczenia, szkoły, złego wpływu kolegów.

Dzieci z zagubionym dzieciństwem trzeba otoczyć jeszcze troskliwą opieką, trzeba zrobić wszystko by ten stan ulegał ciągłej poprawie. By dzieci zagubione na bezdrożach wyprowadzić na szeroki trakt życia.

JACEK ŻUKOWSKI



Znalezione dzieci spędzają wolne chwile przy słonecznej pogodzie — na trawniku.

Fot. A. Piotrowski



Lektura jest przyjemnym zajęciem.

Fot. A. Piotrowski



Poławiacze... włosów

Poławiacze? Może to niezbyt trafnie wyrażone. Należałoby ludzi tych nazwać raczej myśliwymi polującymi na włosy. Chodzi o wspaniałe sploty, które skupują w górnych Włoszech wysłannicy małego miasteczka alpejskiego Elva. Elva jest mianowicie jednym z centrów światowej produkcji peruk. Tu wyrabia się ozdobne nakrycia głowy dla angielskich sędziów, dla francuskich, angielskich i amerykańskich aktorów itd. itd. Wysłannicy miasteczka Elva docierają nawet do klasztorów. Tu za obcięte włosy nie płacą, jak w innych wypadkach, gotówką. Piękne sploty dostają za jedyne „Bóg zapłać”. Myśliwi polujący na włosy przebiegają cały kraj poszukując kobiet o pięknych splotach. Oto dziewczyna płacząca z powodu utraty warkocza. Za warkocz dobrze jej jednak zapłacono. Uspokoi się wkrótce i kupi sobie piękną sukienkę.



Gorylek

Ten goryl — norowodek o twarzy bardzo starego człowieka jest okazem niezwykłym. Po raz pierwszy zdarzyło się, aby goryl przyszedł na świat w ogrodzie zoologicznym. Dyrektor szwajcarskiego ZOO jest dumny, że wydarzenie to miało miejsce właśnie w kierowanym przez niego ogrodzie. To też gorylkowi nie brak ptasiego mleka. Karmiony jest z butelki, a podczas snu ogrzewany przez specjalną lampę. (patrz foto).

HUMOR



W SKLEPIE

— Czy ten także się panu nie podoba?

MÓWI
dr MIECZYŚLAW
POLITOWSKI,
ADIUNKT
III KLINIKI
CHIRURGICZNEJ
A. M.

ŻYLAKI

Żylaki są tak częstym zjawiskiem, że zasługują w pełni na miano choroby społecznej. Po dwudziestym roku życia występują częściej u kobiet niż u mężczyzn. Pomiędzy 20—30 rokiem życia stosunek ten kształtuje się jak 1:3, a między 30—40 rokiem jak 1:1 na niekorzyść kobiet. Kobiety leczą się chętniej niż mężczyźni, co uzasadnić można względami kosmetycznymi; po prostu kobietom zależy na ładności nóg.

NIE STAĆ

Żylaki to chorobowe rozszerzenie żył powierzchownych, występujące najczęściej w kończynach dolnych. Przyczyny są różnorodne. Stwierdzono m. in., że żylaki występują u osób wykonujących swoją pracę w pozycji stojącej, (np. kelnerzy, konduktorzy, fryzjerzy, aktorzy, pielęgniarki, lekarze-chirurdzy itp.). W niektórych rodzinach spotyka się żylaki u dziadków, rodziców i dzieci, co wskazywałoby na jakiś niezbadany bliżej czynnik dziedziczny. Przyczyną powstawania żylaków bywa również ciąża. Jedną z najważniejszych przyczyn jest wrodzone usposobienie polegające na wiotkości ścian żylnych. U osób stojących cały dzień krew gromadzi się w nogach w nadmiarze i odpływa z trudem. Zastawki żyłne (spełniają rolę wentylia przepuszczającego krew tylko w jednym kierunku: do serca) są zbyt obciążone, a z czasem ulegają uszkodzeniu i na skutek rozdzęcia żyły nie mogą jej szczelnie zamknąć. Wraz z poprzecznym rozszerzeniem występuje wydłużenie żyły w postaci wężykowatej. Tak właśnie zmienioną żyłę nazywamy żyłakiem. W żyłach powierzchownych zaczyna zalegać krew, odpływa leniwie, a część płynie nawet w odwrotnym kierunku (ku stopie).

WENTYL BEZPIECZEŃSTWA

Niekiedy po przebytych zapaleniu żyły głębokie (leżące głęboko w mięśniach) zarastają. Wówczas większość krwi z kończyny zostaje skierowana do żył powierzchownych, nie przystosowanych do takiej ilości krwi. Przeładowane nadmierną pracą rozszerzają się i tworzą również żylaki. Tak powstałych żylaków nie należy jednak operować ani stosować leczenia wstrzykiwaniami, gdyż prowadzi to z reguły do poważnych zaburzeń w krążeniu. Żylaki w tym wypadku stanowią swego rodzaju wentyl bezpieczeństwa. Przystępując zatem do leczenia żylaków, należy zacząć od dokładnego stwierdzenia sprawności żył głębokich (metoda zwana flebografią). Decyduje oczywiście lekarz-specjalista.

NOGI WYŻEJ

Leczenie zachowawcze to stosowanie odpoczynku połączonego z uniesieniem nóg ponad poziom ciała oraz noszenie elastycznych pończoch lub bandaży, zwłaszcza podczas wysiłków. Dotyczy to osób, u których pojawiły się małe żylaki. Należy unikać długiego chodzenia a zwłaszcza stania, natomiast zalecane jest częste opieranie nóg na specjalnie zwiniętym kocu czy też poręczu łóżka. Noszenie elastycznych pończoch i opasek szczególnie wskazane jest wtedy, gdy żylaki już się pojawiły, aby zahamować dalszy rozwój choroby i zapobiec wystąpieniu powikłań. W okresie ciąży należy zakładać opaski względnie pończochy elastyczne.

Leczenie wstrzykiwaniami specjalnych środków drażniących (Kainon, 30 proc. roztwór soli kuchennej, 66 proc. roztwór glukozy, Varicoid itd.) ma na celu podrażnienie śródbłonki żyły i wywołanie w nim zapalenia zakrzepowego prowadzącego do zarośnięcia żyły. Tego rodzaju leczenie stosuje się przy małych żylakach. Jego ujemną cechą jest to, że niekiedy wstrzyknięte substancje mogą się przedostać do żył głębokich i spowodować ich stopniowe zarastanie.

Leczenie operacyjne stosuje się przy dużych żylakach i polega na usunięciu żyłki oraz podwiązaniu końców żyły.

ELEKTRYCZNOŚĆ POMAGA

Jedną z najbardziej nowoczesnych metod leczenia chirurgicznego, stosowaną od pewnego czasu w naszej klinice, jest metoda „elektrokoagulacji”. Polega ona na wprowadzeniu do środka wypręparowanego żyłki specjalnej elektrody, która przypala ją śródbłonek, co powoduje zarośnięcie i zniknięcie żyłki. Metoda ta daje doskonałe wyniki kosmetyczne i nie powoduje powikłań.

BIEGI, SKOKI, PRZYSIADY

Na czoło wysuwa się gimnastyka kończyn, biegi, skoki, przysiady (ale nie jazda na rowerze!) i hartowanie. Skurcze mięśni ułatwiają krążenie żyłne w kończynach przez „wyciskanie” krwi w odpowiednim kierunku. Należy unikać podwiązek i wszelkich ucisków kończyn. Podczas długotrwałej jazdy pociążem w pozycji siedzącej należy zdjąć buty i unieść nogi. Brak pracy mięśni powoduje utrudnienie krążenia krwi w żyłach kończyn.

MYCIE I KORA DĘBOWA

Hemoroidy to również żylaki polegające na rozszerzeniu żył odbytu. Poza wrodzonymi skłonnościami wywołane są m. in. przez siedzący tryb życia, przewlekłe zaparcia stolca, okresy ciąży. Zapobieganie polega na codziennej gimnastyce całego ciała, przestrzeganiu higieny odbytu (częste mycie), regulacji stolca oraz ogólnym hartowaniu.

Małe hemoroidy nie powodujące krwawienia, owrzodzeń względnie mało bolesne, można leczyć zachowawczo kilkunastominutowymi nasiadówkami z dodatkiem wywaru rumianku lub kory dębowej i czopkami działającymi przeciwzapalnie oraz przeciwbólowo.

Wielkie hemoroidy, które na skutek częstych krwawień mogą doprowadzić do ciężkiej anemii, usuwa się tylko chirurgicznie. Przeprowadzona jednak operacja nie zwalnia chorego od stosowania na przyszłość środków zapobiegawczych.

Żylakom można w znacznej mierze zapobiegać, można zwolnić proces ich rozwijania się, można również przeciwdziałać ich poważnym powikłaniom. Zależy to jednak w dużym stopniu od ludzi, którzy są nimi zagrożeni. Nie zwlekać do ostatniego dzwonka!

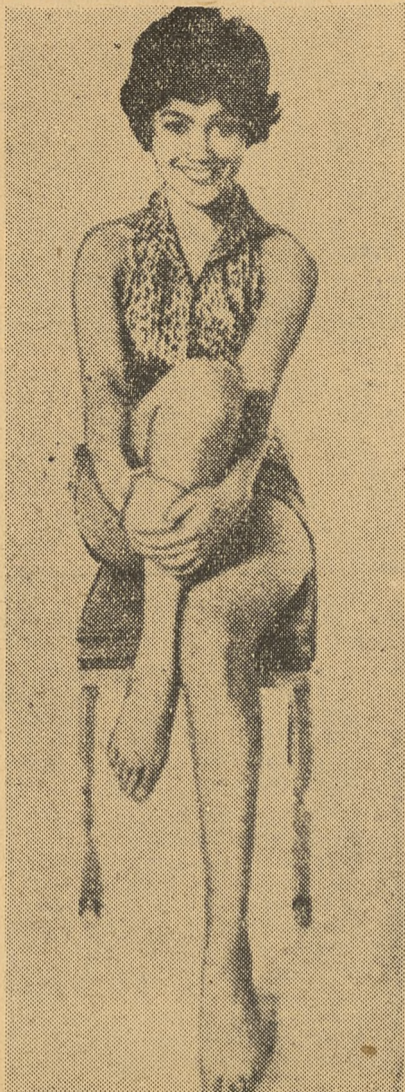
Rozmawiał

M. KUPLOWSKI



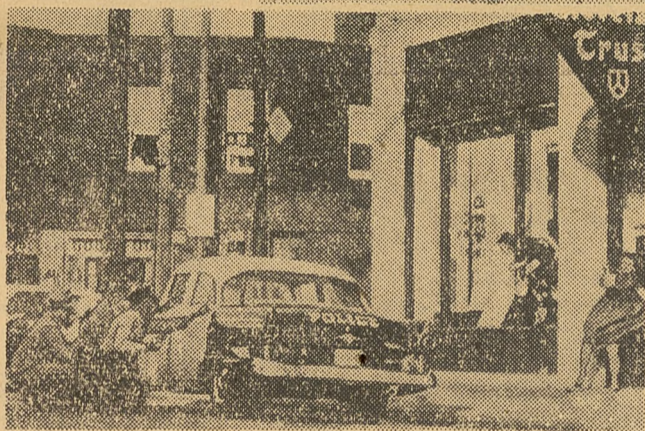
Diamenty i Bartok

Aktorka Eva Bartok występuje w najnowszym angielskim filmie wytwórni Ranka, którego treścią są przygody trzech brytyjskich oficerów, ratujących holenderski skarb przed grabieżą hitlerowską. Ten skarb to — diamenty wielomilionowej wartości. W przedsięwzięciu pomaga oficerom Holenderka Anna (właśnie Eva Bartok) oraz jej samochód.



Edwina Carrol

Mieszka obecnie w Londynie i gra główną rolę w filmie osnutym na tle wojny w Burmie (z Japończykami). Carrol jest rodowitą Burmanką; siedemnaście lat temu uciekła z tego kraju do Indii, stąd dostała się do Anglii. Jej pierwszy film będzie się nazywał: „Wczorajszy wróg”.



Dramatyczna sytuacja

Zdjęcie ukazuje dwie kobiety opuszczające w popłochu i przerażeniu bank w Cleveland (stan Ohio, USA). Do banku wtargnął bandyta, terroryzując urzędników i klientów. Zawiadomiona w porę policja otoczyła budynek, ukrywając się z przygotowaną do strzału bronią za samochodami i załamami murów. Padły strzały. Bandyta nie chciał narażać życia postronnych osób. Kazał opuścić bank urzędnikom i klientom. W wyniku walki — jako partnerem aktorów zginął.



Ćwierć wieku Loren

Zofia Loren przelecie swych urodzin, bywająca na Capri. Oto Loren nad torze kręci swój najnowszy film „Zatoka neapolitańska” z Clarkiem Gablem. Clarkiem Gablem jako partnerem aktorów święciła ostatnio 25-tych lat.

STRACENICY

W ŚRODKU DZUNGLI

Dziwne, nieprawdopodobne pogłoski krążyły po Kolumbii i Venezueli. Podobno w niedostępnej puszczy, nad rzeką Orinoko, na granicy tych dwu państw, schronili się zbrodniarze i dezertery.

Latem 1941 roku, mimo że wojna w całej swej grozie szalała w Europie, prasa kolumbijska pasjonowała się sensacjami innego rodzaju. Pod tytułami, krzyczącymi, tytułami gazety pisały: zorganizowane bandy napadają na wioski, leżące na skraju pierwotnej puszczy. Palą domostwa, rabują bydło i dobytek, a następ-

nie znikają bez śladu, jakby pochłonęła je ziemia. Niezrozumiałe jest to, że bandyci zabierają leki, odzież, garnki i wszelkie przybory potrzebne do prowadzenia gospodarstwa, a biżuteria, papiery wartościowe, gotówka pozostają nieknięte. Gazety kończyły swoje sprawozdania zapytaniem: „Co robi pasza policja?”

W miastach i portach Kolumbii zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Wśród nocy znikali ludzie. Biedni, wyzyskiwani przez plantatorów robotnicy porzucali pracę. Liczba zbiorowych ucieczek z więzień i domów poprawczych gwałtownie

nie wzrastała. Cały świat przestępczy Południowej Ameryki żył jak w gorączce. Parlament Kolumbii radził. Dla wszystkich stało się jasne, że w puszczy działo się coś niezwykłego, coś, czego dotychczas nie było. Powstała tam kolonia zbiegów. Państwo w państwie. Ale jak do tego doszło?

Państwo Macnusa Sterna

Morderca Macnus Stern, po ucieczce z więzienia w San Francisco, przybył na przemysłniczej motorówce do Kolumbii. Tu skupił wokół siebie większą grupę przestępców, którym, podobnie jak jemu w wypadku ujęcia przez policję, groził stryżek. Dołączyli się do nich dezertery z wojska oraz głodujący bezrobotni. Stern powiódł ich do dzungli, gdzie spodziewał się znaleźć schronienie niedostępne dla policji. Po wielomiesięcznym marszu przez zielone piekło,

setka straceńców, a była to reszta grupy, której przewodził Stern, znalazła w środku dzungli nad rzeką Orinoko polaną wielkości dużego miasta, nadającą się do zamieszkania. Była tam czysta woda, głód nie zagrażał z uwagi na duże ilości zwierzyny. Przestępcy, którym po raz pierwszy przestała grozić policja, odetchnęli. Ale radość ich była przedwczesna. Wkrótce spostrzegli, że bez leków i bez podstawowych przedmiotów codziennego użytku w tym tropikalnym klimacie są skazani na zagładę.

Postanowili więc raz jeszcze powrócić do cywilizowanego świata. Budując po drodze magazyny — punkty zaopatrzenia, po kilku miesięcznych zmaganiach z przyrodą znowu dotarli do ludzi mieszkających na skraju puszczy.

(Dokończenie na str. 6)

SKARBY

PRZY ULICY WIDOK

Co połączyło tych dwóch mężczyzn? Praca, zainteresowania, kibicowanie na meczach piłki nożnej?

Znali się już wiele lat. Ryszard Roykiewicz lat 42 i młodszy od niego o 10 lat Ryszard Tabaczyński. Tabaczyński zatrudniony był ostatnio w zespole pracowniczym „Eskimos”, Roykiewicz nie pracował nigdzie. Spotykali się czasem, mijali na ulicy.

— Co słyhać? Jak leci? — Tak sobie. Z forszą kruszo...

Z forszą... — Żeby tak wygrać w Totolotka, albo w Syrenkie...

— Albo jakiś skarb... — Zaraz, zaraz. Skarb?

Roykiewicz znał miejsce, w którym powinien być skarb. Nie trzeba nawet daleko jechać. Tu w Warszawie, w samym śródmieściu, 200 metrów od Pałacu Kultury.

pierwsze rendez-vous

Spotkali się w kawiarni „Świtezianka”. Był koniec kwietnia 1959 roku.

— Tam powinno być kupę forsy. Znam to miejsce.

— No, dobrze ale jak wejść?

— Tu mam planik: o tu jest dokładnie wyrysowane.

Widok 18 mieszkania numer 3.

— Jeszcze z czasów wojny wiem. Jeden taki ukrył tam, uważasz, w ścianie złoto czy coś. Od zakończenia wojny to nie daje mi spokoju. Teraz tam ktoś mieszka, zawsze ludzie tam mieszkali. Zaraz jak się wojna skończyła nie miałem głowy do skarbów, ale ten planik schowałem.

— Żeby tylko znaleźć pretekst do wejścia...

— Może jako robotnicy od rur?

— Eech, żeby tak mieć nakaz rewizji.

Historia spotkań dwóch panów Ryszardów jest stosunkowo krótka. Mieli w pierwszej chwili wyjątkowe szczęście. Nie tylko, że sami się szybko dogadali, nie tylko, że pomysły przychodziły im same do głowy...

Ten pomysł przyszedł zupełnie sam.

Do kawiarni „Świtezianka” wszedł funkcjonariusz Milicji Obywatelskiej dzielnicy Wilanów, Henryk W.

— Cześć, Heniek!

— O czym tak rozprawiacie? Amerykę odkrywacie?

— Nie Amerykę, ino skarb. Autentyczny skarb!

— To będziecie milionerami. Ileście wypili?

Henryk W. nie chciał wierzyć opowiadaniom. Wyglądało zbyt pięknie, aby mogło być prawdziwe. Mimo to umówił się z oboma Ryszardami na następne spotkanie.

20 procent dla władzy

Nie wiadomo który to wpadł na ten pomysł. Na następnym spotkaniu Roykiewicz i Tabaczyński zaproponowali funkcjonariuszowi MO, Marianowi W. następujący plan.

— „Pójdziemy tam wszyscy trzej. Spóła — kapujesz? 20

procent dla pana władzy dzielnicowego. Nie, nie... Nic się nie obawiaj! Ty będziesz stał na schodach i pilnował, żeby ktoś niepotrzebny nie wlaźł. My we dwóch wejdziemy do mieszkania. O, widzisz — tu jest planik. — Pod tym oknem powinny być skarby... Dużo pieniędzy. Nie będziesz już musiał lazić nocą w mundurze i marznąć jak pies”

— No, dobrze, ale za co?

— Bardzo łatwa rzecz. Wystarasz się tylko o nakazy rewizji. Dla ciebie taki druczek z pieczątką to pestka. Zaraz po zakończeniu akcji dostajesz 20 procent. To majątek!

Umówili się, że akcji nie ma co przeciągać w nieskończoność. Wykonają ją za kilka dni, 4 maja. Przyjadą wyszyscy o 17-tej do kawiarni „Świtezianka”, Roykiewicz przyniesie plan...

4 maja godzina 16.45.

Przed kawiarnią „Świtezianka” kręci się dwóch mężczyzn w cywilu. Oglądają wystawę, palą papierosa. Po chwili do lokalu wchodzi funkcjonariusz MO w mundurze. Siada przy stoliku. Wyciąga z kieszeni luźne kartki papieru, druki. Jeszcze kilka minut i do stolika, przy którym siedzi milicjant, przysiadają dwóch

(Dokończenie str. 6)

KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA

LEKKI KALIBER

Pisząc naszą „historię obyczajów”, przedmiotem której były sprawy tak poważne jak małżeństwo, musieliśmy z konieczności zachować maksimum powagi i uwagi. Dygresje, anegdotki, facecje czy inne im podobne wycieczki poza granice tematu są rzeczą niepożądaną, gdy się wędruje drogą, której kamieniami milowymi są epoki historyczne i gdy w dodatku przewodnikami po niej są osoby i dzieła, przed którymi z szacunkiem chylą głowę miliony. Skoro jednak udało nam się po wielotygodniowej, znoej pracy wywieść mał-

żeństwo z jego najbardziej prymitywnych form i doprowadzić je szczęśliwie do współczesności, możemy dalszą o jego losy troskę zostawić już osobom zainteresowanym (tzn. żeniącym się), a sami zajmując się sprawami znacznie mniejszego kalibru.

Repertuar ich bowiem — co skrętnie tailiśmy przed Czytelnikami — rósł, pęczniał z każdym naszym krokiem po owej, przez tysiąclecia wiodącej, drodze. Każda epoka, każdy obyczaj dorzucał do siebie coś nowego. Raz była to postać kobieca (bo kobieta — przypomniany — jest bo-

haterką naszego cyklu) — tak bardzo nieprzeciętna, że jej pamięć troskliwie przechowywała historia lub tradycja; innym razem — zwyczaj szokujący nas dzisiaj przez swą specyficzną odrębność — jeszcze indziej zdarzenia, jakby żywcem wyjęte z baśni, lub dla odmiany, z anegdoty.

„Mniejszy kaliber” nie oznacza bynajmniej, że mamy zamiar rezygnować z ostrości nieodowzownej przy omawianiu spraw... raczej delikatnej natury. Chcemy tylko odrzucić krepujące bądź co bądź i niewygodne więzy chronologii, pozbyć się metody zmuszającej nas do układania faktów i zdarzeń w jakieś ogólniejsze całości — i „brać na warsztat” to, co nam się w danej chwili wyda najciekawsze, najbardziej godne uwagi.

Mówiliśmy np. o matriarchacie, o przyczynach jego upadku, stwierdzając z niekia-

manym żalem, że pociągnął on za sobą wszechświatową klęskę kobiet. Naturalnie, żal i współczucie, to uczucia, które niełatwo pomieścić w jednym worku z ironicznym, czy wesołym uśmiechem. A tymczasem przypominamy sobie, że w omawianym okresie był taki to a taki — śmieszny (dla nas) zwyczaj. Przemilczęć go? — Nie, to byłoby nie fair w stosunku do Czytelników — wobec czego odłożyliśmy go do teczki z napisem „mały kaliber”. Dziś teczka pełna — możemy więc z niej zacząć korzystać. Zaczniemy więc, skoro już o tym była mowa — od wspomnianego matriarchatu.

Pewien uczony podróżnik, badający życie mieszkańców Ziemi Ognistej, zaobserwował ciekawy zwyczaj zwany „kuwada”, a związany z urodzeniem dziecka: „Bezpośrednio

(Dokończenie str. 6)

BUDOWAĆ, BUDOWAĆ ALE JAK?

(Dokończenie ze str. 3)

odchodzą z gołą podstawową pensją, bez premii.

Bzdura? Jeszcze jaka!

Reasumując moje wywody, sądzę, że w bieżącej sytuacji w budownictwie w obliczu istniejących i wymienionych trudności i nonsensów —

dla poprawienia tej sytuacji i zapewnienia warunków do wykonywania planów budownictwa mieszkaniowego i to nie tylko w naszym województwie, ale i w całej Polsce, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych jak i inne Ministerstwa, muszą wyciągnąć następujące wnioski i wprowadzić je w życie:

1. Wąskim gardłem, hamulcem i przyczyną niewykonywania planów budownictwa jest nie resort przemysłu materiałów budowlanych, lecz resort budownictwa. Dlatego trzeba wprowadzić dalszą mechanizację metod budownictwa, powiększyć ilość przedsiębiorstw budowlanych, zwiększyć stan zatrudnienia, szeroko wprowadzać nowe tańsze materiały budowlane.

2. Trzeba usunąć antybudzące ekonomiczne, pokutujące jeszcze w budownictwie i zastosować zasadę, że za wprowadzenie nowych materiałów budowlanych, które przyczyniają się do obniżenia kosztów budownictwa, trzeba nagradzać, a nie karać przez pozbawienie premii. Dlatego należy zmienić przepisy, warunkujące wykonywanie planów i zasady premiovania.

3. Dalej wnioskuje, by wprowadzić zasadę stosowania jednakowych stawek robocizny dla tych samych czynności bez względu na wykonywanie ich w różnych resortach, w różnych ministerstwach.

4. Plany produkcji materiałów budowlanych jak i budownictwa muszą być konfrontowane z możliwościami

przewozowymi kolei. Wnioski z tych konfrontacji muszą znaleźć odbicie w zwiększeniu produkcji środków transportowych i to nie tylko tabo-ru kolejowego lecz i samochodów o wysokim tonażu, najmniej 10-tonowych, pedzonych ropą, a nie benzyną, gdyż tylko taki transport samochodowy jest ekonomiczny.

5. Należy przeanalizować marszrutę wagonową, gdyż faktem jest — i to nie tylko odnosi się do materiałów budowlanych, że transporty krzyżują się tzn., że np. cegielnie i wapienniki z województw śląskich wysyłają swe produkty do województwa krakowskiego, a przedsiębiorstwa budowlane z Dolnego Śląska sprowadzają materiały budowlane z województwa krakowskiego. W związku z tym należałoby się za-

stanowić nad możliwością i celowością wprowadzenia rejonizacji dla zbytu materiałów budowlanych.

Gdy zostaną spełnione wymienione warunki, mamy prawo oczekiwać poprawienia sytuacji w budownictwie, czego dowodem będzie wykonanie przez nie planów. I wtedy wszyscy będą zadowoleni. Przedsiębiorstwa budowlane z powodu zbytu wszystkich produkowanych przez nie asortymentów, pracownicy budownictwa — z powodu otrzymania słusznego zarobionych premii, kolej ze zwiększenia planów przewozu, a my wszyscy z otrzymanych pięknych, estetycznych, trwałych, nowych mieszkań.

TADEUSZ TYROWICZ

STRACENY

(Dokończenie ze str. 5)

I wtedy prasa zaczęła pisać o dziwnych rabunkach i masowej ucieczce ludności do dżungli.

Okrutna walka

14 sierpnia 1942 roku Kolumbia, Wenezuela i Brazylia postanowiły zniszczyć ognisko buntu i niepokoju nad rzeką Orinoko. Silne oddziały wojska i policji rozpoczęły marsz w dżunglę. W ciągu paru miesięcy oddziały te, trawione rebrą, atakowane przez żmije, atakowane przez dzikie zwierzęta, nie tylko nie zobaczyły ani jednego bandyty, ale nawet nie przebyły połowy drogi wiodącej do celu. Aby uniknąć kompletnej zagłady rozpoczęto odwrot. Wrócić nieuczynie jednemu. Podobnie zamalała się i druga wyprawa. Ataki z powietrza nie dawały wyników. Kolonisci chronili się do dżungli, a szalony bombardowanie przez lotników odudowywali bez trudu. Dopiero trzecia wyprawa nawiązała łączność z mieszkańcami dżungli. Doszło do walki, w której żołnierze ponieśli zupełną klęskę. Całe oddziały topiły się w bagnach przykrytych przez obronców matami plecionymi z roślin i liści. W sumie wojsko straciło 3457 żołnierzy. Były to ofiary nie kuli wroga, lecz „zielonego piekła” nad rzeką Orinoko.

La Republica de los Desperados

W roku 1945-tym, po trzeciej klęsce rząd Kolumbii przystąpił do rokowań. Macnus Stern, któremu zarzeczono osobiste bezpieczeństwo, przybył do Bogoty. Kolumbia uznała de facto państwo straconców. Na mocy układu kolonisci zobowiązali się do zaprzestania napadów na ludność, a Kolumbia przyznała im na zamieszkałych terenach prawo azylu. W tym czasie La Republica de los Desperados liczyła około 15.000 mieszkańców. Większość stanowili nie zbrodniarze, lecz ludność położonych na granicy wiosek, która po spaleniu domostw poszła do puszczy dobrowolnie. Bandyci bowiem odkryli tam złoto. Złoto spowodowało, że żyjący w nędznych warunkach robotnicy rolni, wyzyskiwani bezwzględnie przez plantatorów, rzucali pracę i wraz z żonami i dziećmi podejmowali trud marszu przez zielone piekło. Lecz nikt z nich nie zrobił tam majątku. Znalezione złoto jest wspólną własnością. Straceni wymieniają się w punktach wyznaczonych przez rząd Kolumbii na leki, odzież i inne artykuły potrzebne mieszkańcom dżungli. Co roku umiera w puszczy około 900 osób. Rodzi się 200 dzieci. Ubytek wyrównują nowi uciekinierzy, awanturnicy oraz ci, dla których w społeczeństwie Południowej Ameryki z tych czy innych powodów nie ma miejsca.

oprac.

JERZY MACHLÓWSKI



Humor bez słów



— Spójrz pan, czy mistrz nie świetnie mnie chwycił?

TRAGEDIA W ŁABEDACH

Dziwny to był proces. Przed sądem stanął morderca, mało tego, ojciec — a jednak oskarżyciel publiczny w swym przemówieniu domagając się wyroku skazującego zażądał równocześnie, by wyrok ten umożliwił oskarżonemu powrót do normalnego społeczeństwa. Innymi słowy, właściwie zrozumiał swoje zadanie, stanął niemalże w podwójnej roli, oskarżyciela i obrońcy.

A przecież na ławie oskarżonych siedział morderca. Ojciec. 19-letni Piotr Chomin zabił podczas snu swego ojca dwukrotnym uderzeniem noża kuchennego w okolicę serca. Rozległa rana lewej komory spowodowała natychmiastową śmierć.

Sprawa nie była prosta. Przed Sądem Wojewódzkim w Katowicach, na sesji wyjazdowej w Gliwicach, jak w najlepszym sensacyjnym filmie, mającym za scenariusz konflikt psychologiczno-społeczny, przewinęła się taśma smutnego życia rodziny Chominów.

Jan Chomin — ojciec, alkoholik, awanturnik. W ramach akcji osiedleńczej otrzymał gospodarstwo w powiecie grodkowskim, na Ziemiach Zachodnich. Gospodarstwo zamożne, pozwalające w zupełności na dostatnie życie dla całej rodziny. Dla Jana, żony i czwórki dzieci. Ale Jan Chomin nie znał miłości do żony, do dzieci, nawet do ziemi. Jego miłością, była jedynie flaszką. Z czerwoną, z niebieską kartką. Gospodarstwo rozplynęło się w oparach alkoholu. Rozpoczął pracę w pobliskim PGR. Jego robota polegała na współzawodnictwie w wychylaniu ćwiartek, a poza tym na biciu żony, dzieci, na sprzedawaniu ostatnich buciuków dzieci. Wreszcie żona miała dość. Zmasakrowana, uciekła z małym dzieckiem, i nie zważając na chłody, ukry-

wała się przez 3 tygodnie w stogu siana. Epilog ucieczki był wiadomy. Gruzlica, tak zwana „galopka”. Czworo dzieci zostało bez matki. A Jan Chomin pił dalej. Dzieci nie miały już w co ubrać się. Ostatecznie w 1956 roku troje z nich (dwie dziewczynki i chłopczyk) umieszczono w Państwowym Demu Dziecka, czwarty, najstarszy udał się na poszukiwanie pracy w okolicy Gliwic. Został górnikiem w kopalni „Miechowice”.

Wkrótce po tym, Jan Chomin znalazł się także w okolicach Gliwic, ściślej mówiąc w Łabędach. Począł rozglądać się za pracą i za... drugą żoną. Na wesele poproszono także, najstarszego syna Piotra. Nastąpiło jakby pojednanie między dwoma Chominami. Piotr był przekonany, że macocha wpłynie dodatnio na ojca i że wspólnie porządkiem zmienią, dopomogą w tej przemianie. Zamieszkali zatem razem.

Chomin ojciec nie zamierzał jednak być pozytywnym bohaterem. Wkrótce po ślubie znów wrócił do kieliszka, do awantur, bicia. Począł pastwić się nad drugą żoną, dokładnie tak samo, jak nad pierwszą...

Tragedia zdarzyła się 1 Maja, właśnie w Święto Pracy. Jan Chomin, ostatnio pracujący w Zakładach Mechanicznych w Łabędach, znów zbyt głęboko zajrzał do butelki. Piłany, zaciepił na ulicy przechodniów. Wtedy właśnie Piotr spotkał ojca, prosił go o uspokojenie się i z trudem doprowadził do domu. Tu rozpoczęło się piekło. Chomin zmasakrował żonę i jej siostrę, wypędził je z domu, później zaczął demolować pokoje.

Piotr zaczął aż ojciec zaśnie. Później spokojnie, z całą premedytacją, wziął nóż kuchenny i pogrążonego w pijackim śnie uderzył dwa razy. Otarł nóż z krwi, odszukał macochę, kryjącą się

w sąsiadów i powiedział; — Memo, on już nie żyje! Następnie udał się na komisariat Milicji Obywatelskiej, gdzie opowiedział o swym czynie.

Opinia biegłych o czynie Piotra Chomina była jednoznaczna. Syn zabijając ojca kierował się... pozytywnymi pobudkami. Piotr pamiętał, że gdy miał jeszcze 12 lat, ojciec chciał go obrać wrzaskiem i od tego czasu kieliszek w nim pragnienie zemsty. Dlatego też, mordując ojca z premedytacją, działał jednak w „afekcie. Uważał, iż w ten sposób wymierza sprawiedliwość i działa dla dobra rodziny.

Sąd, uwzględniając opinię biegłych, skazał Piotra Chomina na 3 lata więzienia. Niezwykle łagodny wyrok, jak na tak poważne przestępstwo.

Ale przecież tego morderstwa mogło nie być! I to jest najstraszniejsze. Jan Chomin był znany jako alkoholik. Jego znęcanie i pastwienie się w alkoholizmie szale nad członkami rodziny było publiczną tajemnicą. I w powiecie grodkowskim i w Łabędach. Mimo to nikt nie zainteresował się tragedią w rodzinie Chominów. Ani władze administracyjne, ani organizacje społeczne, ani też jego zakład pracy. Nikt... Przeciwnie, wielu było takich, którzy wyciągali go na wódkę, choć wiedzieli, że dzieje się to kosztem jego najbliższych. Kosztem żony, dzieci...

Tej tragedii można było zapobiec, a jednak syn został ojcem. A ilu takich Chominów na razie jeszcze żyje? W ilu jeszcze rodzinach podobny konflikt dojrzewa? Czy nie ma nikogo, kto by się tym problemem zajął?

Ludzie, bądźcie ludźmi!

LUKASZ MALEC

KOBIETA, MIŁOŚĆ I HISTORIA

(Dokończenie ze str. 5)

po urodzeniu kobieta składa dziecko na łóżku ojca, po czym ucieka i wraca do samotności. Ojciec kładzie się na łóżku, krzyczy jak gdyby to on rodził i odczuwał okropne bóle; później przyjmuje wizyty przyjaciół i pozwala się pielęgnować lekarzowi.

Zwyczaj ten („praktykowany jeszcze nie dawno w kraju Basków”), który starszym Czytelnikom przypomina może powieść B. Ibaneza pt. „Raj kobiet”, a młodszym nasunąć może skojarzenia ze znanym dowcipem — należy prawdopodobnie do okresu, kiedy patriarchat zaczął wy-

pierać instytucję rodu macierzystego. W epoce panowania matriarchatu dziecko należało do matki, gdyż więź, która je z nią łączyła była bezsporna i łatwa do stwierdzenia. Po tem — chciano „stworzyć” między nim a ojcem więź podobną — przy czym dla umysłów pierwotnych naśladowanie objawów było sposobem najłatwiejszym. Aby uzyskać władzę nad dzieckiem, by stać się głową rodziny — ojciec musiał „odgrywać” scenę urodzin.

Możemy ów zwyczaj potraktować jeszcze inaczej: jako formę uznania dziecka za swoje. Zwyczaje związane z

uznaniem dziecka za swojego prawnego (legalnego) potomka odnajdujemy i u innych plemion i ludów. U Słowian np. „ojciec podnosił dziecię z ziemi i przez to je uznawał, ale pozostawał nadal panem jego życia i śmierci”.

I właśnie już na tym przykładzie widać, jaką korzyść daje nam porzucenie używanej dotąd — chronologicznej metody i w ogóle wszelkiego porządku: Od mieszkańców Ziemi Ognistej przeskakujemy do Słowian, a ledwo zahaczyliśmy o jeden temat, już nasuwają się coraz to nowe skojarzenia, analogie, przykłady. Np. zwyczaj postrzyżyn, jako pierwszy krok na drodze do dojrzałości przypomina z kolei opisy „egzaminów dojrzałości”, jakim poddawano chłopców i dziewczęta np. u Australijczyków

Ten temat prowadzi znowu do opisu zwyczajów ślubnych, które nie zawsze i nie wszędzie były tak huczne, skomplikowane i uroczyste, jak dzisiaj (wystarczyło np., że dziewczyna rozpała ogień w domu narzeczonego, by stać się prawnie jego żoną)...

Ta nowa metoda (a właściwie — brak jakiegokolwiek metody) pozwoli nam przyjrzeć się kobiecie „z bliska”: i tej w haremie; i tej na tronie; kapłance, która ślubowała czystość; małżonce-dziewicy i małżonce królewskiej, trującej (zgodnie ze zwyczajem) męża, który nie wypełnia swych obowiązków — umiłowiu poznania wielu ciekawych, a na ogół nieznanych postaci, zwyczajów, obyczajów, obrzędów.

K. WOLAN



FAKTY PŁOTKI

WSPANIAŁOMYŚLNY

* Piękny i rzadki gest wykazał zdobywca jednej z głównych nagród w totolotku. Pan X (nazwiska nie chciał podać) mieszka w Ostródzie (woj. olsztyńskie) i przekazał 290 tysięcy z wygranej dla miejscowego szpitala. Władze szpitalne długo zastanawiały się, czy mogą przyjąć prezent. W końcu uległy i zakupiły za otrzymane pieniądze nowoczesną aparaturę rentgenowską oraz aparat do narkozy.

MARLENA W PARYŻU

Po raz pierwszy wystąpi w Paryżu sławna aktorka i piosenkarka Marlena Dietrich. Będzie śpiewała po angielsku i francusku. W stolicy piosenki występ Marleny wzbudził wielką sensację.

GOL SIĘ

„Gol się w naszym samochodzie” — pod tym hasłem reklamują się kierowcy taksówek w Nowym Jorku. Taksówki nowojorskie są zaopatrzone w maszyny elektryczne do golenia, kremy i wody kolońskie.

STUDIA

W Pekinie studiuje obecnie na wyższych uczelniach 6 razy więcej młodzieży niż w roku 1949.

LUNNIK

Imię Lunnik nadała swemu nowonarodzonemu synowi Francuzka — pani Aduberteau z miejscowości Landivy. Dziecko urodziło się w dniu, w którym rakieta radziecka osiągnęła księżyc.

B. A.

SKARBY Z ULICY WIDOK

(Dokończenie ze str. 5)

cywilów. Jeden z nich również sięga do kieszeni i wyjmując papier... pokazuje pacjentem... Milicjant kiwa głową.

Ale co to? Do samotnego, stojącego troszkę na uboczu stolika podchodzi jeszcze dwóch mężczyzn w cywilu... Poznaliśmy ich. To ci sami, których minęliśmy na ulicy. Pierwszy z nich staje nad stolikiem, opiera obie dłonie na stole i mówi cicho: „Jesteście aresztowani. Proszę zachowywać się spokojnie!” I sięga po legitymację do kieszeni. Drugi tymczasem z jedną ręką w kieszeni oczekuje na wynik rozmowy.

— Zaskoczenie zupełne. Sledzący przy stoliku wstają i wychodzą. Jeden z cywilów, których spotkaliśmy przy wejściu do kawiarni, zgarnia ze stolika druki nakazów aresztowań i narysowany planik...

A sprawa jest całkiem prosta. Milicjant Marian W. nie chciał zostać milionerem za cenę oszustwa. To on zaprosił tu dwóch panów w cywilu, swoich kolegów. To on ani przez moment nie wahał się, czy 20 procent od skarbu, czy zwykłych kilka słów meldunku: „ja niżej podpisany oświadczam...”

I jeszcze dwa komunikaty

Pierwszy:

7 maja 1959 przeprowadzono rewizję w mieszkaniu przy ulicy Widok 18/3. Kierując się wskazaniami zatrzymanego planu, pod oknem w kuchni, znaleziono zamurowaną turkę metalową, a w niej: 293 złote monety dwudziestodolarowe 177 złotych monet dziesięciodolarowych, 8 złotych pięciodolarówek.

Drugi:

9 października 1959 roku przed Sądem Powiatowym dla miasta Warszawy odpowiadali Ryszard Tabaczyński i Ry-

szard Roykiewicz niefortunny poszukiwacz cudzych (bo państwowych) skarbow. Odpowiadali za próbę przekupstwa funkcjonariusza Milicji. Sąd uznał ich winnym zarzucanego czynu i skazał każdego z nich na trzy lata więzienia.

A skarby z ulicy Włdok, z mieszkania zaskoczonych lokatorów, powędrowały na właściwe miejsce, to jest na ulicę Świętokrzyską, do Ministerstwa Finansów.

KAZIMIERZ KUTA

KĄCIK WIĘZ SPOŁECZEŃSTWA Z WOJSKIEM KĄCIK LPZ

Uroczyste obchodzony był tegoroczny Dzień Wojska Polskiego. Na terenie województwa krakowskiego odbyły się dziesiątki spotkań żołnierzy i oficerów ze społeczeństwem. Wiele zorganizowanych uroczystych akademii z okazji Dnia Wojska było potwierdzeniem serdecznej więzi społeczeństwa z Ludowym Wojskiem.

Wszystkie spotkania nacechowane były szczerą życzliwością i serdecznością, zarówno z jednej jak i z drugiej strony.

W Sulkowicach pow. Myślenice w sali Domu Kultury zebrało się ponad 400 osób. Robotnicy, chłopcy, młodzież szkolna przyszli, aby wyrazić swe uczucia dla Ludowego Wojska Polskiego. W uroczystej akademii wzięli udział przedstawiciele: Komitetu Powiatowego Partii, Powiatowego Komitetu Frontu Jedności Narodu, Zarządu Powiatowego Ligi Przyjaciół Wojska, byli żołnierze

I Dywizji im. T. Kościuszki oraz oficerowie garnizonu krakowskiego.

Uroczysty przebieg miała akademia w Chrzanowie, w Emalierni w Olkusz, w Tarnowie, Zywcu i innych miastach powiatowych, zakładach pracy i wsiach.

Organizatorami tych uroczystości byli działacze Ligi Przyjaciół Wojska, tej organizacji, która od 15 lat krzawi i umacnia więź wojska ze społeczeństwem.

Dzień 12 października był jednocześnie świętem 70 tysięcznej rzeszy LPZ-owców województwa krakowskiego. Dumni oni są ze swych osiągnięć.

Piętnastoletni dorobek organizacji na szerokim polu pracy społecznej jest poważny. „Można go mierzyć nie tylko milionem przygotowanych strzelców, 400 tysiącami wyszkolonych kierowców samochodowych i motocyklowych, czy dziesiątkami tysięcy przyspo-

sobionych fachowców innych dziedzin techniczno-obronnych. Jednym z głównych osiągnięć Ligi jest wychowanie tysięcy oddanych Polsej Ludowej, oddanych sprawie obronności kraju działaczy. Działacze o niejednokrotnie wysokich kwalifikacjach organizacyjnych, sportowych i politycznych, takich działaczy, którzy właśnie w atmosferze samorządności poszczególnych ogniw Ligi, potrafili wykształcić w sobie umiejętności i nawyki współudziału w demokratycznym zarządzaniu organizacją”. Władze państwowe wysoko oceniły wkład pracy działaczy LPZ w okresie piętnastolecia LPZ. Najbardziej zasłużeńi zostali odznaczeni wysokimi odznaczeniami państwowymi.

Złotym Krzyżem Zasługi odznaczony został ob. Antoni KATYŃSKI Zastępca Działacza LPZ. Srebrne Krzyże Zasługi otrzymał ob. ob. WŁ. MIKUŁA, O. NIE-

DZIAŁKOWSKI, K. ŻELASZKIEWICZ, K. SAJDAK, Cz. BOGACZ, St. PIOTROWSKI, R. STUS, M. WACHOWICZ.

Ponadto trzech działaczy otrzymało Brązowe Krzyże Zasługi. Złotą Odznaką Zasłużonego Działacza LPZ odznaczeni zostali ob. ob. Jerzy RZERZYCHA, Bolesław RZEÇA. Czterdziestu jeden działaczom wręczono Srebrne i Brązowe Odznaki Zasłużonego Działacza LPZ.

Wypada życzyć członkom i działaczom LPZ województwa krakowskiego, aby w następnym piętnastoleciu wkład LPZ w dzieło umacniania obronności kraju, w dzieło politelnizacji młodzieży i jej obywatelskiego socjalistycznego wychowania stale się zwiększał.

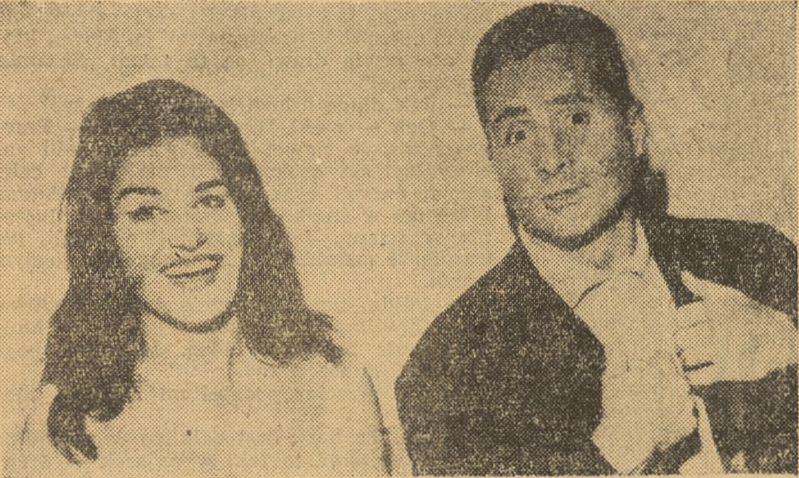
B. A.

Rewia i piosenka

„Lieschen Mueller” to tytuł filmu, w którym występuje doskonała wiedeńska rewia lodowa oraz świetny włoski pieśniarz Teddy Reno. Baletnicy i pieśniarza widzimy na naszym fotose.

Dalida

Na pewno wiele słuchaczek i słuchaczy radiowych zaciekawi zdjęcie znanej z radiowych audycji pieśniarki francuskiej ostatnio niezwykle popularnej Dalidy. Spieszymy więc z fotosem i informacją, że Dalida kręci ostatnio film, a raczej kręci się ostatnio i śpiewa w swym pierwszym w życiu filmie. Oto fotose.



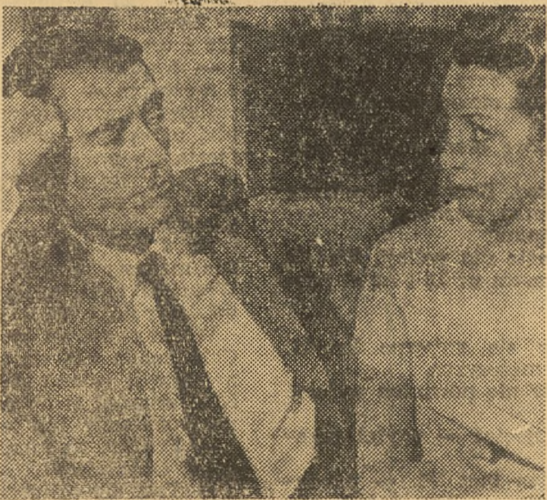
Wielka wojna

Nagrodzony na festiwalu w Wenecji obraz „Wielka wojna” to podobno nowy świetny film włoski z doskonałymi obsadzonymi rolami. Główne role grają: Vittorio Gassman i Silvana Mangano. Oboje widzimy na zdjęciu.



Gregory Peck i Deborah Kerr

W „Śniegach Killmandżaro”, które weszły ostatnio na nasze ekrany występuje doskonale aktor amerykański Gregory Peck. Na naszym fotose widzimy go w najnowszym jego filmie „Tragiczna miłość”. Partnerką jest Deborah Kerr.



„Błękitna strzala”

— w Kijowskiej Wytwórni Filmów Fabularnych im. A. Dowżenki powstał film o charakterze wybitnie sensacyjnym.

ŻEŃCIE SIĘ STUDENCI

Uczony z kalifornijskiego uniwersytetu Santa Barbara dr Lantagne stwierdza na podstawie długoletnich swych badań, że lepiej uczą się na uniwersytecie studenci żonaci od kawalerów. Po prostu: żony „pędzą” swych mężów do roboty, aby szybciej skończyli studia i zaczęli normalnie zarabiać.

BEZ GŁOWY I OGONA

„Nie będzie miał ogona ani głowy tylko duszę” — tak oświadczył o przygotowywanym przez siebie filmie znany pisarz i malarz francuski Jean Cocteau. Tytuł tego filmu „Testament Orfeusza”.

NOC SZPIEGÓW

To tytuł filmu, w którym grają tylko dwie osoby. Rzecz dzieje się w czasie ostatniej wojny i traktuje o szpiegostwie. Grają: Marina Vlady i jej mąż (zarazem reżyser obrazu) Robert Hossein.



ŁATWO TLUKĄCE SIĘ

„Łatwo tłukące się” — brzmiał napis na skrzyni przewożonej samolotem przez lotnika amerykańskiego, udającego się do ojczyzny z dotychczasowego miejsca służby w NRF. Samolot musiał lądować na Azorach z powodu defektu motoru. Drżącymi rękami lotnik rozzerwał wieko skrzyni, z której wnętrza wyskoczyła śmiertelnie głodna jego... narzeczona. Lotnik pragnął ją przewieźć bez wizy do USA. Defekt i obawa długiego postoju zmusiła go do odkrycia własnej tajemnicy. Bał się że narzeczona umrze w skrzyni z głodu i pragnienia.

NIE OTWIERAJ ZBYT SZEROKO

Czego? Oczywiście — ust. Bo możesz mieć taki wypadek, jak 67-letnia pani Breg z Denver (USA). Na widok białej myszki grasującej po oknie, pani Breg szeroko otworzyła usta. Myszka wskoczyła jej do gardła i nim przerażona pani Breg zdołała chwycić ją za długi ogonek — została pokniona. Konieczny był szpital i pigułki na przeczyszczenie.



MAKABRA

Mieszkańcy Southportu (Anglia) zostali zaproszeni przez władze miejskie na otwarcie nowego... krematorium. Chciano pokazać im, jak świetnie działa to urządzenie.

PIĘKNI EMIGRANCY Z HAWAIKI — SKOMPLIKOWANA GENEALOGIA — MĘŻOWIE GŁÓWNI I DODATKOWI — OKRUTNE MARKIZANKI — CO MA WSPÓLNEGO GARNEK ZE WSZECHŚWIATEM?

Wyspy położone na Oceanie Spokojnym — prócz ogólnie znanych Hawajów — kryją wiele tajemnic i osobliwości. Ażylem bardzo ciekawych stosunków są Wyspy Markizy, zamieszkałe przez Polinezyjczyków.

Ten skalisty archipelag znajduje się mniej więcej w połowie drogi między Ameryką a Australią. Dostęp do wysp jest utrudniony, gdyż skalne brzegi wyrastają z wód Oceanu prostopadle w górę. Ludność tubylcza wierzy, iż z najwyższej skały dusze zmarłych skaczą na dno Oceanu i stąd płyną prosto na wschód do Hawajki — mitycznego ładu, z którego wywodzą się wszyscy Polinezyjczycy.

Ludność Markizów przypomina swoim wyglądem południowych Europejczyków. Kobiety są wyjątkowo piękne i zgrabne. Po opanowaniu tych wysp przez Francuzów w połowie ubiegłego stulecia, mieszkańcy przestali się rozmnażać. Przed ostatnią wojną światową stosunek liczby urodzin do zgonów wynosił na Markizach 1 do 200.

Odkąd Markizańczycy przestali być ludożercami, głównym źródłem ich utrzymania są drzewa owocujące, rybołówstwo i hodowla świń. Gdy rodzi się dziecko, ojciec zasadza dwa drzewa — kokosowe i kasztanowe, które w przyszłości mają dostarczyć narodzonemu wyżywienia na całe życie.

Liczba mężczyzn dwu i półkrotnie przewyższa liczbę kobiet. Rodzina składa się zazwyczaj z jednej kobiety, jednego głównego męża, który jest głową rodziny i kilku mężów dodatkowych. W miarę bogacenia się główny mąż może wprowadzić do domu jedną lub kilka nowych żon, a do nich jeszcze dalszych mężów dodatkowych. Oczywiście drzewo genealogiczne rodów, do którego Markizańczycy przywiązują wielką wagę, jest niezmiernie skomplikowane.

Z urodzeniem pierwszego dziecka, bez względu na jego płeć, znaczenie głowy rodu gwałtownie spada i ogranicza się jedynie do roli zarządzającego gospodarstwem, gdyż faktyczną głową rodu staje się nowonarodzony syn czy córka. Wszystkie zyciorysy sławnych Markizańczyków kończą się słowami: „narodziło mu się pierworodne dziecko”. W tym momencie kończy się historia życia bohatera.

Nad dzieckiem czuwa zwykle „drugi” mąż, tj. zastępca pierwszego, lub też któryś z dalszych zastępców. Moralną opiekę sprawuje brat matki lub siostra ojca. Od 8 lub 10 roku życia dzieci wychowują się samodzielnie w gromadach. W okresie dojrzewania chłopcy poddawani są niezwykle ciężkim próbom. Bardzo bolesne jest uroczyste tatuowanie, trwające kilka dni. Kto głośnie krzyczy podczas tego zabiegu, tym jest dzielniejszy. Z okazji tego obrzędu zabija się świnię i organizuje się ucztę, którą potem trzeba okupić kilkutygodniowym głodem. Dziewczeta tatuuje się tylko od pasa w dół.

Zbiorowe życie seksualne poprzedza akty małżeństwa. Szczytem ambicji kobiecej jest zaspokoić w krótkim czasie jak największą liczbę mężczyzn, czym kobieta potem przechwala się przy każdej okazji. Kobiety zasadniczo nie pracują i cały swój wysiłek wkładają jedynie w to, by podobać się mężczyznom.

Piękne Markizanki są okrutne i zwykle swemu wielbicielowi dają odmowę publicznie, nie raz go przy tym ośmieszając. Dotąd wśród ludności tubylczej krąży anegdota, jak kiedyś w jednej pięknej dziewczynie zakochał się biały. Dziewczyna ta obiecała mu się oddać, ale pod warunkiem, że miejscowym zwyczajem wytatuje sobie twarz. Gdy to uczynił, wysmiała go publicznie. Biały nie odebrał sobie życia, ale musiał zostać na wyspie, gdyż wstydził się pokazać u swoich z wytatuowaną twarzą.

Ośmieszenie w ogóle u społeczeństw pierwotnych zastępuje system prawny. Społeczeństwa te wobec swych członków nie mają żadnej innej egzekutywy prócz ośmieszenia. Ośmieszenie powoduje wykluczenie z grupy społecznej, co się równa śmierci fizycznej.

Szczytem kultury Markizańczyków jest ich duży zmysł artystyczny. Są oni dobrymi rzemieślnikami, specjalnie dbającymi o zdobienie przedmiotów codziennego użytku. Każda z wykonanych rzeczy ma swoją indywidualność i swoją nazwę. Może zmienić właściciela, lecz nazwa zostaje. Rzemieślnik, choć specjalista w tej samej dziedzinie, nie może skończyć dzieła zaczętego przez kogoś innego, gdyż praca nie polega tylko na materialnym wykonaniu darej rzeczy. W czasie pracy rzemieślnik śpiewa pieśni magiczne, które są w pewnym stopniu formułą, jak należy daną pracę wykonać, ale poza tym mają głębsze znaczenie — nadają one każdej rzeczy jej indywidualność. Garnek zrobiony bez magicznej pieśni byłby zwykłym garnkiem, który nie miałby swego miejsca we wszechświecie.

Studiowanie przez uczonych życia ludów tak pierwotnych, jak właśnie Markizańczycy, rzuca światło na przeszłe etapy rozwoju ludzkości. Stąd też wielkie zainteresowanie, jakim cieszą się poznawcze książki Heyerdahla („Kon-Tiki”) i innych autorów „egzotyki”.



ALFABETYCZNY SŁOWNIK SAMOCHODOWY

(ciąg dalszy)

cyl. cylinder, p — pojemność w centymetrach sześciennych, o/min. — obroty na minutę, gaź — gaźnik, synchr. — synchronizowane (o biegach). Kabr — kabriolet (wóz z podnoszonym dachem), lim. — limuzyna (zamknięte pułko samochodu), zużpal. — zużycie benzyny w litrach na 100 kilometrów przebiegu. Maks. szyb. — maksymalna szybkość w kilometrach na godz. To wszystko. Prosimy czytać i wycinać. Po złożeniu poszczególnych odcinków zawierających hasła od A do Z, będziecie w posiadaniu jedynej w swego rodzaju encyklopedii samochodowej.

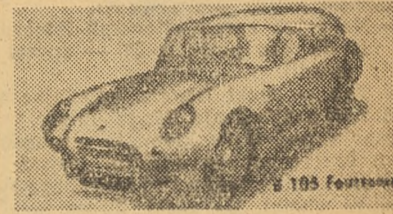
B BERKELEY

(Anglia, Bedfordshire, Biggleswade)

2 cyl. 692 cm. 40 KM, 5500 obr/min. Sprężanie — 7,25. 4 biegi niesynchr. Kabriolet — 2 osobowy. Ciężar dzięki fibrowej konstrukcji karoserii 315 kg. Pije 6 l. Szybkość maks. — 155 km/godz.

Berkeley 105

podobna charakterystyka ale 50 KM. Sprężania 8. Maks. szyb. 172 km/godz. Ostatnim krzykiem jest



B 105 Foursome

nowoczesna linia. 4 miejsca (patrz fotose) 255 kg wagi. Istnieją identyczne modele, tylko że z dwucylindrowymi silnikami dwusuwowymi (dwutakty) — jeden 3-cylindrowy, 18 konny rozwija 105 km/godz. drugi 3 — cylindrowy, 30 konny — 130 km/godz.

BMW

(NRF. Monachium. Słynna przed wojną firmą)

Isetta

1 cyl. 295 cm sześć. 13 KM, 5200 obr/min. Sprężanie — 7. Gaź. — Bing. 4 biegi niesynchronizowane. Dwa miejsca. Ciężar 360 kg. Pije 3,7 l. Maks. szyb. — 85 km/godz. Isetta to czterosuw (czterotakt). Są modele cztero i trzy kołowe.

600

2 cyl. 585 cm. 23 KM przy 4000 obr. min. Sprężanie — 6,5. Gaź. Zenith 4 biegi synchr. 4 miejsca. 515 kg. 100 km/godz.

700

2 cyl. 696 cm. 35 KM, 5200 obr. min. Sprężanie — 7,5. Gaź. Solex. 4 biegi synchr. 590 kg ciężaru. 2 — 4 miejsc. Pije 6 l. 125 km/godz.



BUICK

(Michigan. USA)

Le Sabre

8 cyl. 5963 cm sześciennie. 250 koni mech. przy 4400 obr. Stopień sprężania — 10,5. 3 biegi synchr. automatacja. Waży 1920 kg. Maks. szyb. 180 km/godz. (patrz zdjęcie).

(c. d. n.)



Taniec rytualny

FILM

(jm)

We frontowym pokoju niewielkiego domu w południowej dzielnicy Londynu, Lambeth, siedział człowiek, spożywając rybę i przeglądając przy tym gazety.

Sól śniadaniowy, zastawiony własnymi rękami, świadczył o troskliwości dla najdrobniejszych szczegółów, jakiej spodziewa się od dobrych służących. Mężczyzna miał ruchy doświadczonych ludzi. Mógł być np. lokajem, który w spadku dostał trochę pieniędzy.

Piją kawę zauważył notatkę: „Śmieć lorda Piotra Wimseya. Lord Piotr Wimsey, zabity w ubiegłym grudniu podczas polowania na słonie w Afryce Wschodniej, pozostawił 500.000 funtów szterlingów. Suma 10.000 funtów przeznaczona jest dla szpitali i stowarzyszeń dobroczynnych. Swemu osobistemu służącemu nazwiskiem Bunter zapisał roczną pensję w wysokości 500 funtów oraz swe mieszkanie na Picadilly. Resztę pieniędzy i majątku dziedzić jego matka, księżna Denver.

Lord Piotr Wimsey zmarł w wieku lat 37. Był znanym kryminologiem i brał czynny udział w rozwiązaniu kilku słynnych tajemnic.

„Mężczyzna odetchnął z ulgą. „Nie ma wątpliwości” — rzekł do siebie — „Ludzie nie oddają innym pieniędzy, jeśli mieliby jeszcze wrócić. Jestem wolny.”

Sprzątnął ze stołu i wyszedł. Autobus zawiózł go do Bérmondsy. Mijając płatanną brudnych uliczek, dotarł do niewielkiego baru. Wszedł do środka i poprosił o whisky.

Kilka osób siedziało przy bufecie. Człowiek, który mógł być lokajem sięgnął po swój kieliszek i tracił przy tym w ramię mężczyzny w popielatym ubraniu.

— Przejdźmy tam, gdzie nie ma takiego tłoku, Jukes — rzekł, zmiernie do stolika w rogu sali. — Nie sądzę żeby było tutaj jakieś niebezpieczeństwo — dodał ciszej — ale ostrożność nigdy nie zawadzi.

— No i jak z tym, Rogers? Zdecydowałeś się już do nas przystąpić? — spytał Jukes, kiedy usiedli.

— Tak — rzekł Rogers, oglądając się, czy ktoś nie podsłuchuje. Mogę dawać ci informacje, pod warunkiem, że nie będę w niczym brał czynnego udziału. Jasne?

— Nie daliby ci wzięć czynnego udziału, choćbyś chciał, — rzekł Jukes — Głupiś? Nr 1 używa do roboty tylko ekspertów, i nikomu innemu nie pozwolił się wtrącić. Do ciebie należy nadawać, gdzie jest towar, i jak można odwalić robotę. Stowarzyszenie zajmie się resztą. To wspaniała organizacja, ja ci mówię. Nie będziesz nawet wiedział, kto to robi, ani jakim sposobem. Nie będziesz znał nikogo, ani nikt ciebie — za wyjątkiem nr 1 oczywiście. On zna wszystkich.

— I za wyjątkiem ciebie — powiedział Rogers.

— I za wyjątkiem mnie, naturalnie. Ale mnie przenoszą do zupełnie innego rejonu. Nie spotkamy się już po dzisiejszym dniu, za wyjątkiem zebrań ogólnych, ale wtedy będziemy wszyscy w maskach.

— Żartujesz — rzekł Rogers z niedowierzaniem.

— Fakt. Zaprowadzą cię do nr 1. On cię będzie widział — ty jego nie. Potem, jeśli uzna, że się nadajesz, zostaniesz wciągnięty na listę i powiadomiony, gdzie masz wysłać raporty. Co trzy miesiące odbywa się ogólne zebranie, na którym dokonuje się podziału zysków między wszystkich.

— No a jeśli dwaj członkowie mają robić wspólnie tę samą robotę?

— Jeśli będzie to robota dzienna, obaj będą tak ucharakteryzowani, że rodzona matka ich nie pozna. Lecz przeważnie pracujemy po nocach.

— Rozumiem. Ale czemu ktoś by nie miał iść za mną, zobaczyć, gdzie mieszkam, i poinformować o tym policję?

— Nie radziłbym takiemu próbować — to wszystko. Ostatni facet, któremu przyszło to do głowy, został wyłowiony z rzeki, zanim zdążył o czymkolwiek donieść. Nr 1 zna wszystkich, widzi.

— Kto to jest, ten cały nr 1?

— Kupę ludzi chciałoby wiedzieć, lecz nie wie nikt. On ma oczy z wszystkich stron głowy, a ramię takie długie jak stąd do Australii. Może jedynie nr 2 jest wtajemniczona, ale nie jestem pewien i co do niej.

— To kobiety są w tym tak samo?

— Pewnie. Nie da się odwalić bez nich roboty w dzisiejszych czasach.

— No ale słuchaj, Jukes — jak z forszą? Wszystko to cholerne ryzyko. Oplaci się to?

— Czy się oplaci? Jest pięćdziesięciu członków. Dostajemy po równej części. Czy słyszałeś o diamentach Carruthersów i napadzie na Bank Gorleston? I o cennych obrazach lorda Freshama? Wszystko to robota Stowarzyszenia. Rzecz zupełnie bez precedensu. Nr 1 to wielki człowiek.

Dwa lata, które upłynęły od wstąpienia Rogera do zarządczej organizacji, zaznały się zaskakującą ilością udanych rabunków w domach wielu znanych osobistości. Wśród ukradzionych rzeczy były srebrne i złote przedmioty wartości 7000 funtów z mieszkania zmarłego lorda Piotra Wimseya i diamentowy diadem księżnej Denver.

Któregoś sobotniego popołudnia Rogers siedział w swym pokoju w Lambeth, gdy posłyszał lekki hałas koło drzwi. Ujrzał kopertę. Była zaadresowana po prostu: nr 21.

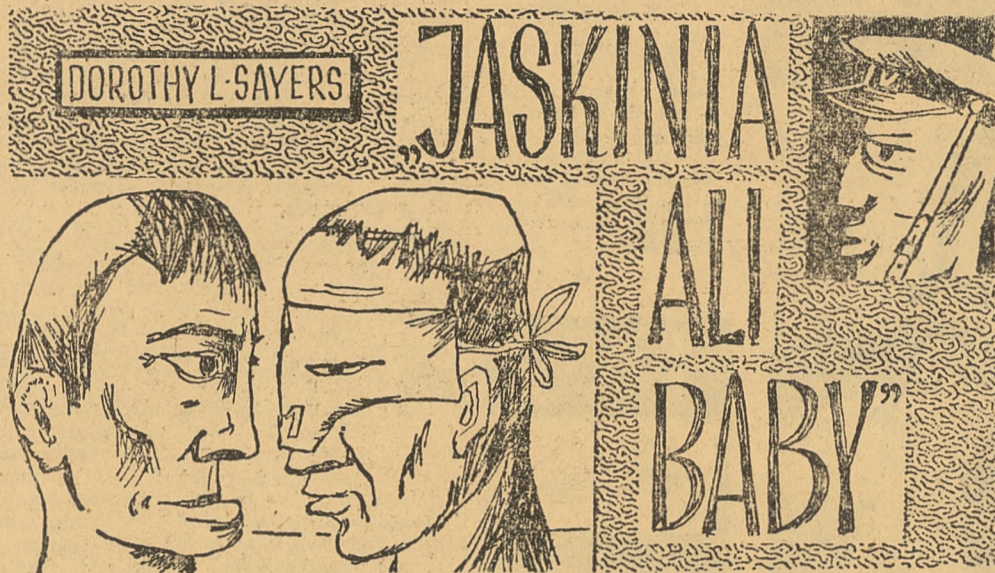
„Nr 21, nadzwyczajne ogólne zebranie odbędzie się tej nocy w domu nr 1 o godzinie 11.30. Niestawienie się niebezpieczne. Hasło: „zemsta.”

Rogers stał przez chwilę zamyślony. Potem przeszedł do tylnego pokoju, w którym była wmurowana w ścianę kasa pancerna. Ustawił w odpowiedni sposób litery kombinacji zamka, otworzył kasę i wszedł do niej, a właściwie do krótkiego korytarzyka, wiodącego do małego pancernego pomieszczenia. Wyciągnął szufladę z napisem „listy” i dołączył otrzymaną właśnie kopertę do innych.

Po pewnym czasie wyszedł, zmienił znów litery kombinacji i udał się do swego pokoju. Wziął rewolwer z zamkniętej szuflady i naładował. Za kwadrans jedenasta wyszedł z domu, wskoczył w autobus i dojechał nim do zamożnej dzielnicy Hampstead. Tu zatrzymał się w cieniu drzewa i założył na twarz czarną maskę. W dole maski był wysyty srebrnymi niemi numer 21.

W samotnie stojącym domu jedno z okien było oświetlone. Zbliżył się do drzwi, zastukał trzy razy mocno i dwa słabo. Drzwi otworzyły się. Znalazł się w małym pokoju umeblowanym jak biuro. Za stołem siedział wielki mężczyzna w stroju wieczorowym, z rozłożoną przed nim dużą księgą. Rogers zbliżył się i powiedział: „Nr 21, proszę pana.” Wielki mężczyzna podniósł twarz, ukazując błyszczącą na czarnej masce jedynie. Dał znak i Rogers zdjął maskę. Upewniwszy się kim był, przewodniczący rzekł: „W porządku, nr 21” i zaznaczył coś w swojej księdze. Głos miał twardy i metaliczny, jak ocy. Znowu dał znak i Rogers, nałożywszy maskę, opuścił pokój.

Lokal, w którym spotykało się Stowarzyszenie, był obszerny i dostatecznie umeblowany. Adapter grał modną taneczną melodię. Kilko zamaskowanych mężczyzn i kobiet tańczyło.



Bufet w rogu obsługiwał zamaskowany mężczyzna. Rogers podszedł i poprosił o whisky. Pokój powoli zapełniał się. Ktoś zatrzymał płytę. Pojawił się przewodniczący. Stała przy nim wysoka kobieta w czerni. Jej maska oznaczona była numerem 2. Wyglądała na osobę bardzo piękną.

Dał się słyszeć szmer aprobaty.

— Panie i panowie — przemówił nr 1 — dzisiejsze zebranie ma bardzo ważną przyczynę. Nieprowadzenie nasze nie było przypadkowe. Mamy wśród siebie zdrajcę. Został wykryty i będzie zlikwidowany. Głupiec, który go wprowadził do Stowarzyszenia, też zostanie unieszkodliwiony. Nr 37!

Jakiś człowiek zerwał się z krzykiem.

— Przysięgam... Nigdy... Jestem niewinny! — Cisza! Nie byłeś dość ostrożny. Zresztą, będziesz bronił się później. Siadać!

Nr 37 padł na krzesło. Dwóch rosyłych mężczyzn stanęło przy nim. Reszta odsunęła się jak od zapowietrzonego.

— Panie i panowie, nazwę zdrajcę: Nr 21, wystąp! Rogers wystąpił naprzód. Strach i wściekłość 48 par oczu skoncentrowały się na jego osobie.

— Nr 21 — zdejmij maskę! Zdrajca odsłonił twarz.

— Numer 37! ten człowiek został wprowadzony przez ciebie jako Rogers, były lokaj, służący księżnej Denver, wyrzucony z pracy za kradzież. Posiadałeś na to odpowiednie dowody?

— Ależ tak! Dwóch służących rozpoznało go przede mną. Przeprowadziłem badania. Przysięgam, że to prawda!

Numerowi 21 wykrecono ręce w tył i skrzepowano.

— Nr 21, czy Rogers to twoje prawdziwe nazwisko?

— Nie. Nazywam się Piotr Wimsey.

— Myśleliśmy, że nie żyjesz.

— Właśnie chciałem, żeby tak było.

— Co się stało z prawdziwym Rogersem?

— Zmarł za granicą. Zająłem jego miejsce i grałem rolę.

— Rozumiem. Rabunek twojego własnego domu był zaaranżowany, tak jak rabunek księżnej Denver, twej matki?

— Naturalnie. Diamentowy diadem był paskudny, — żadna strata dla osoby o dobrym smaku.

— Numery 15, 22 i 49. Śledziście więźnia. Czy próbował porozumiewać się z kimkolwiek?

— Nie — odparł jeden z zapytanych. — Otwieraliśmy jego listy, słuchaliśmy telefonów, i obserwowaliśmy wszystkie poruszenia.

— Słuchaj zdrajco, czy działałeś w pojedynkę? Mów prawdę, bo pożałujesz.

— Byłem sam.

— Skończyć go! — krzyknął zebrani. — Przerwać zebranie! To niebezpieczne! Policja.

— Cisza!

Przewodniczący rozejrzył się po zebranych. Wydawali się rozwścieczeni, więc ustąpił.

— To dobrze. Zabrać więźnia i unieszkodliwić. Zastosować czwarty stopień. A wyjaśnić mu przedtem dokładnie na czym polega.

— Czekać! Zawołał Wimsey — Dajcie mi przedko umrzeć.

— Zabrać go. Proszę państwa, proszę zachować spokój — nie umrze przedko.

— Stój! Czekać! — krzyczał Wimsey, bliżki rozpacz. Nie chcę życia, tylko przedko śmierć. Mam wam za to coś do sprzedania.

— Nie wdajemy się w konszachty ze zdrajcami.

— Czy myślicie, że tego nie przewidziałem? pozostawiłem list.

— Aha, puszczasz farbę. List do kogo?

— Do policji. Jeśli nie wróce, jutro go otworzą.

— To igrastwo — wtrącił nr 15 — on nie wysłał żadnego listu. Był śledzony starannie od miesiąca.

— Zrobiłem to, nim zamieszkałem w Lambeth.

— W takim razie nie ma w nim nic ciekawego.

— Owszem, jest, hasło dla literowej kombinacji mojej kasy.

— Czy kasę tego człowieka przeszukano?

— spytał nr 1.

— Tak — odparł nr 15. — Nie zawiera nic godnego uwagi.

— Wimsey uśmiechnął się.

— Czy zbadaliście wewnętrzne drzwi kasy? spytał.

— Tam nie ma nic podobnego. On chce nas tylko oszukać.

— No a co tam jest w tej drugiej części kasy, jeśli taka w ogóle istnieje? — spytał przewodniczący.

— Nazwiska wszystkich członków Stowarzyszenia, ich adresy, fotografie, odciski palców.

— Co? — Wszystkie oczy błysnęły przerażeniem.

— Możesz to udowodnić? — rzekł nr 1.

— Pewnie. Nr 50 nazywa się na przykład... — Stój! — Odezwały się okrzyki wściekłości. Przewodniczący uciszył je.

— Jeśli padną jakieś nazwiska, nie czekaj litości. Jest jeszcze piąty stopień kary, dla takich, co wymieniają nazwiska. Dawaj go do mojej kancelarii. Reszta tańczy.

W kancelarii przewodniczący usiadł za biurkiem.

— Teraz mów.

Z drugiego pokoju dochodziły dźwięki muzyki i odgłos szurających stóp. Przechodnie widzieli, że odbywa się tu wielkie przyjęcie.

— No i co? — spytał Wimsey wreszcie. — Mówić dalej?

— Nie. Ale żałuję, że naprawdę nie jesteś członkiem naszego Stowarzyszenia. Twoja inteligencja coś niecoś warta.

Dotknął dzwonek na biurku.

— Niech zebrani przejdą do jadalni. Przewodniczący zajął pierwsze miejsce przy stole.

Nie będą ukrywał powagi sytuacji. Więzień podał mi ponad 20 nazwisk i adresów naszych członków, które dotąd znane były tylko właścicielom i mnie. Twierdzi, że książka z nazwiskami i adresami jest w wewnętrznej, ukrytej części kasy. Dał nam, w zamian za przedko śmierć, słowo, które otwiera zamek kasy.

— Znamy słowo, które otwiera jego kasę — rzekł nr 15.

— Zmienił je wczoraj. Słowo, które teraz otwiera zamek, to „bezużyteczność.”

— A drzwi wewnętrzne?

— Zostawił je otwarte dla policji. Weźcie go do piwnicy. Tymczasem nr 12 i nr 46 pojedą...

— O, nie!

W tłumie odezwały się gniewne krzyki. Powstał jakiś wysoki mężczyzna.

— Zaden z członków nie powinien widzieć takiej książki.

— Więc co proponujecie? — spytał przewodniczący.

— Pan sam powinien tam iść. — powiedziała jakaś dziewczyna. — Pan i tak zna nasze nazwiska.

Rozległy się głosy aprobaty. Nr 1 rozejrzył się.

— Czy zebrani żądają, żebyśmy poszedł? spytał.

45 rąk podniosło się na znak potwierdzenia. Tylko kobieta znana jako nr 2 siedziała bez ruchu i silne białe ręce zacisnęła na poręczach fotela.

— Nie idź — powiedziała słabo.

Przewodniczący skierował się do drzwi.

— Jeśli nie wróce za dwie godziny — rzekł — ratujcie się a z nim zróbcie co wam się spodoba. Nr 2 obejmuje komendę pod moją nieobecność. — Opuścił pokój.

*

W piwnicy czas włókł się, nieskończenie. Nieszczęsny Jukes krzyczał z początku, potem ucichał. Wreszcie otworzył się drzwi. — Dawaj go tutaj! — zawołał ktoś. Wimsey wstał. Twarz mu pobladła.

Tym razem na miejscu przewodniczącego siedziała kobieta. — Przewodniczącego nie ma dwie godziny. Co mu się stało, podwójny zdrajco?

— Mogę tylko zgadywać, madame — odparł Wimsey — a nie zgadnę ani trochę lepiej pod torturą. Myślę, a nawet boję się, że przewodniczący w pośpiechu mógł zatrzasnąć za sobą drzwi mojej kasy. Widzicie, słowo, które wam dałem, otwiera zamek zewnętrznych drzwi, ale wewnętrzna część kasy ma znowu dwoje drzwi. Pierwsze z bla-

chy stalowej, pomalowane są tak, że wyglądają jak tylna ściana kasy i otwierają się na zewnątrz zwykłym kluczem. Jak mówiłem, zostawiłem je otwarte dla policji.

— Nr 1 nie jest taki głupi. Na pewno podparł czymś drzwi nim wszedł do środka.

— Jestem tego pewien, madame. Drzwi te jednak są tylko po to, by zdawało się, że nie ma innych. Lecz ukryte za ich framugą są drzwi drugie, zasuwane, wmontowane tak w ścianę pokoju, że nie można ich dostrzec nawet wtedy, gdy się o nich wie. Te zasuwane drzwi zostawiłem także otwarte.

— Streszczaj się.

— Księga, w której zapisałem wasze nazwiska, jest bardzo duża. Spoczywa na stalowej półce na ścianie, wprost naprzeciw drzwi pomieszczenia, które jest sześć stóp wysokie, trzy długie i trzy szerokie. Nr 1 jest mężczyzną wysokim. Niewygodnie mu tam będzie długo stać...

— Stalowa, półka na której leży książka przytrzymuje ukrytą sprężynę. Gdy podnieście się książkę, podnosi się i półka, akurat na tyle, by zamknąć obwód prądu. Przewodniczący wchodzi, umocowuje jakoś książkę i podnosi ją z półki. Przegląda, a tymczasem cicho ale bardzo szybko ukryte drzwi, zwolnione przez podniesienie półki, zasuwają się za nim.

— Jakie słowo odmyka te wewnętrzne drzwi?

— Nie jest trudne do zapamiętania, madame, chociaż go już zapomniano. Czy pamięta pani baśń o Ali Babie i czterdziestu rozbójnikach? Wykorzystałem ją. Słowa, które otwierają drzwi, są te same: „Sesamie, otwórz się!”

— Jak długo człowiek może tam żyć?

— Och — rzekł Wimsey wasoło. — Przepuszczam, że nawet kilka godzin, jeśli zachowa się spokojnie i nie traci całej swojej energii oraz tej odrobiny powietrza, którą ma w środku na wrzesczenie i tłuczenie w ścianę. Jeśli byśmy tam poszli, nie wątpię, że zastalibyśmy go w zupełnie niezłym stanie.

— Pójdę tam. Zabierzcie tego człowieka.

— Chwileczkę — rzekł Wimsey. — Musi pani mnie zabrać ze sobą. Ja jeden mogę otworzyć tamte drzwi.

— Ale przecież podałeś mi hasło — kłamałeś?

— Nie. To hasło jest całkiem w porządku. Ale, widzi pani, to taki wynalazek — drzwi elektryczne. Otworzą się na dane słowa, ale tylko wyzroczone moim głosem.

— Twoim głosem? Zamorduję cię własnymi rękami. Co to znaczy? — Obróciła się do krepłego mężczyzny, który stał przy niej, i spytała, czy to możliwe.

— Całkiem możliwe — brzmiała odpowiedź. — Jestem inżynierem elektrykiem, jak pani wie. Drzwi takie będą miały ukryty mikrofon, oraz urządzenia przetwarzające dźwięki na fale elektro magnetyczne. Te z kolei wprawiają w ruch igłę. Jeśli igła wykona szereg właściwych ruchów, prąd przepływa i drzwi się otwierają.

— Czy nie mógłby pan otworzyć ich przy pomocy narzędzi?

— Z czasem tak, madame, ale wtedy...

— Możemy wziąć magnetofon i nagrać jego głos — powiedziała.

— Niemożliwe, madame — odparł inżynier. — Skąd go wziąć o godzinie 3-ej nad ranem?

Zapadła cisza.

— Poddaję się — powiedziała kobieta. — Musimy go wypuścić. Rozwiążcie mu ręce. — Zwróciła się do Wimseya. — Uwolnisz go? Idź i uratuj go, błagam!

— Nigdzie nie pójdzie! — zawołał jeden z mężczyzn — Co? Miałby iść i zawiadomić policję? Przewodniczący przepadł, a my lepiej uciekajmy, póki się da. Wrzucić tego faceta do piwnicy i zamknąć go tam. Ty, nr 30, wiesz gdzie są przełączniki. Daj nam 15 minut na ucieczkę i wysadz dom w powietrze.

Nr 2 uspokoił się nagle. — Macie rację. Nie możemy narażać wszystkich dla jednego. Wrzucić tego tu do piwnicy i niech każdy ucieka póki czas.

Wimsey znowu znalazł się w ciemności. Cała banda zdążyła się już ulotnić. W pewnej chwili jednak usłyszał nad głową kroki. Ktoś schodził cicho do piwnicy. Miękkie dźwięki rozplątały mu wiesz.

— Prędko, za mną. Tylko ty możesz go ocalić! Obiecujesz?

— Tak, ale ostrzegam panią, dom jest otoczony. Gdy zamknęły się drzwi mojej kasy, dały sygnał, który wysłał mojego służącego, Buntera do Scotland Yardu. Pani przyjaciele będą wszyscy aresztowani...

— Proszę iść i nie zajmować się mną. Prędko, czas już prawie upłynął. Za kilka minut dom wyleci w powietrze.

Wyskoczyli przez okno i pobiegli przez trawnik. Latarka błysnęła w zaroślach.

— Inspektor Parker? — zawołał Wimsey. — Proszę zaraz wycofać swych ludzi. Dom lada chwila wyleci w powietrze.

Ogród zapemnił się nagle nawojującymi i uciekającymi postaciami. Wimsey wylał na mur i wyciągnął za sobą kobietę. Skoczył. Potem z błyskiem i okropnym hukem dom wyleciał w powietrze.

*

Wimsey podniósł się. Ktoś zawołał na niego. „Jestem” — odrzekł i w następnej chwili rozmawiał ze swym przyjacielem, inspektorem Parkerem.

— Ze szczęściem zabiło resztę mamy — rzekł Parker. — Przyjemny jesteś. Kazać nam myśleć dwa lata, że nie żyjesz. Czy ktoś jeszcze wiedział prócz Buntera?

— Tylko moja matka i siostra.

— Tamten bezpieczny?

— Do licha! Zapomniałem o tym panu w kasie! Dawaj prędko samochód. Szef bandy umiera sobie najspokojniej w moim mieszkaniu w Lambeth. To facet którego szukacie od sześciu lat.

Tłum. i oprac. T. S.

PRZYGODY SZARYCH LUDZI

- MIAŁEŚ NA PEWNO NIEJEDNĄ CIEKAWĄ PRZYGODĘ W SWOIM ŻYCIU.
- JEŚLI BYŁA NAPRAWDĘ INTERESUJĄCA, PODZIEL SIĘ NIĄ Z CZYTELNIKAMI „ZDARZEŃ”.
- ZYSKASZ SŁAWĘ I NAGRODĘ W KONKURSIE „ZDARZEŃ”.

Redakcja nasza postanowiła więc rozszerzyć grono słuchaczy Waszych opowiadań, ogłaszając nieustający konkurs pod hasłem „PRZYGODY SZARYCH LUDZI”. Kto zechce wziąć w nim udział, niech opíše taką swoją przygodę i prześle na nasz adres. Jeśli będzie rzeczywiście ciekawa, zamieścimy ją w powstającej dziś stałej rubryce

„PRZYGODY SZARYCH LUDZI” Najciekawsze przygody premiiowane będą nagrodami. Formy opisu mogą być różne: jeśli ktoś nie czuje się literacko uzdolniony, może poprzestać na suchym faktograficznym opisie. Najważniejsze jest, by zdarzenie było autentyczne.

Pod nazwą przygoda rozumiemy nie tylko jakieś bohaterские wyczyny. Mogą to być również zdarzenia zabawne, lub takie, w których opowiadający zachował się wcale nie po bohatersku, byle by były naprawdę ciekawe i niecodzienne. Rzecz jasna, że jeśli „bohater” opowiadania będzie sobie tego życzył, zachowamy jego nazwisko, a także inne bliższe dane w tajemnicy. Możecie nadsyłać też swe wspomnienia anonimowo, lecz wtedy automatycznie rezygnujecie z ewentualnej nagrody.

CZEKAMY NA WASZE LISTY.



Poczta Foto-Kącika

J. NIEBUDEK, Kraków ul. Olszańska. Pańskie zdjęcia mają wszelkie cechy dobrych zdjęć fotoreporterskich. Drugą zaletą jest różnorodność tematyki.

H. JANYST, Kielce, Wspólna 2a/2. Krajobraz z turystami na pierwszym planie interesujący. Do reprodukcji w piśmie niestety ze względu na małą kontrastowość nie nadaje się.

KAZIMIERZ DWORZĄNSKI, Kraków, Jaworowa 18. Szkoda że nie ujednolicił Pan wielkości zdjęć. Tematycznie dobre. Zdjęcia zatrzymujemy do rozstrzygnięcia Konkursu.

ZOFIA KLIŚ, Łodygowice. Niestety zbyt upozowane a szkoda, bo sama tematyka ciekawa.

ZDZISŁAW LEWIŃSKI, Nowa Huta. Technicznie bardzo słabe i to przekreśla ich wartość.

CZESŁAW LIPOWSKI, Kraków, Biezanów. Jak najbardziej wakacyjna tematyka, scenki doskonale podpatrzone.

TADEUSZ KAMIŃSKI, Kraków, Zielna 46/1. Trzy zdjęcia, które Pan nadesłał, są bardzo oryginalne. Jedno z nich mogłoby uchodzić za krajobraz Sycylii.

ZDZISŁAW MAKA, Zebrzydowice. Jak na początek, to wyniki wspaniałe. Za dużo jednak pozowania do obiektywu. Scenki rodzajowe bardzo interesujące. (Wesele w Jachówce). Gdyby Pan był w Krakowie, możemy szczegółowiej omówić całość.



FOTOGRAFICZNEGO

Komunikat konkursowy

Całość zdjęć nadesłanych została już zewidencjonowana. Wydzielono zdjęcia, które znajdują się na Wystawie. Dotychczas jeszcze nie ustalono składu Jury, o czym powiadomimy Uczestników Konkursu osobno. Razem nadesłano na Konkurs 1368 zdjęć od formatu 4/6,5 do 18/24 i większe.

Nie trzeba być koniecznie Hilarym i Tensingiem, czy Henrykiem Poirot, asem lotnictwa, czy wielkim podróżnikiem, Ernestem Hemingwayem, czy Olgierdem Budrewiczem — by przeżywać przygody. Oczywiście są ludzie, którzy niejako zawodowo zajmują się przeżywaniami przygód, ale w mniejszym zakresie czynią to i amatorzy, często nawet wbrew własnej woli.

Każdy z nas miał w swoim życiu choćby jedno mniej lub więcej dziwne zdarzenie, mniej lub więcej sensacyjne przeżycie. Takie właśnie, które zamierza po latach opowiadać wnukom zgromadzonym przy kominku (oczywiście elektrycznym) a na razie opowiada znajomym, lub kolegom zgromadzonym przy „ćwiartce”. Życie jest bogatsze od fantazji i wyobraźni najbieglejszych nawet autorów sensacyjnych powieści i opowiadań.

Kącik kosmetyczny

Co prawda, upalne dni już minęły i promienie słońca nie kuszą amatorów opalania się. Tym niemniej wielu z nas wciąż jeszcze z niepokojem spogląda na... piegi, które odbierają ludziom (zwłaszcza płci żeńskiej, w wieku od 15 do 70 lat) spokój, a więc i dobre samopoczucie.

Już choćby duża porcja listów, które zaległy nasz kącik, tworząc z niego spory kąt w redakcji — wskazuje, że sprawa jest i dość powszechna — i (co najmniej) nieprzyjemna dla „posiadaczy” piegów.

Cudów nie ma — nawet w kosmetyce. Jeśli mamy do czynienia tylko ze skłonnościami do piegów — można i owszem — unikać zbyt częstych i bardziej obfitych wystąpień niemiłych „centków”. Natomiast ludzie piegowaci, jak się to mówi, od urodzenia (w zależności od indywidualnych wypadków) muszą szukać porady leczniczo-kosmetycznej w gabinetach oraz instytucjach kosmetycznych, gdzie lekarz i kosmetyk postarają się złagodzić ich cierpienia (psychiczne) a także zmiany skórne.

Nawiązując do „poszkodowanych” piegami przez skłonność — należy im raczej odradzać tzw. kąpiele słoneczne (zimą, wiosną i latem). Ale — jak wiemy — często człowiek nie ma nawet zamiaru opalić się — a

mimo to chochlik słoneczny zajrzy mu w twarz (i nie tylko!)... Można więc stosować płyny, kremy i pudry z rządu światłochronnych dla profilaktycznej ucieczki przed słońcem. Te rzeczy są w każdej drogerii.

Również miejscowe zlikwidowanie piegów może nastąpić drogą zliczania naskórka, ale potrzebna tu pomoc kosmetyczki! Dodajmy jeszcze, że istnieją kremy wybielające, które choć w mniejszym stopniu aniżeli fachowa obsługa kosmetyczna — wpływają na zblednięcie piegów.

Takich, czasowych i częściowych zaników „upiegowienia” mogą także doświadczyć osoby, zaliczone do drugiej grupy (z trwałym „nalotem” piegów). Zaznaczamy: cudów nie ma.

Jest natomiast pomoc lekarska i kosmetyczna w instytucjach kosmetycznych, gdzie bez domowych środków (często szkodliwych dla skóry i organizmu) zainteresowani znajdują doradę: czy jest leczenie i kosmetyczne wyjście w ich, indywidualnym przypadku.

Uwaga: Poczta „Kosmetyczny Zdarzeń” — zacznie odpowiadać (w rubryce, lub listownie) od przyszłego miesiąca! (Bob.)

Co tydzień premie Czytelnicy oceniają „Zdarzenia”

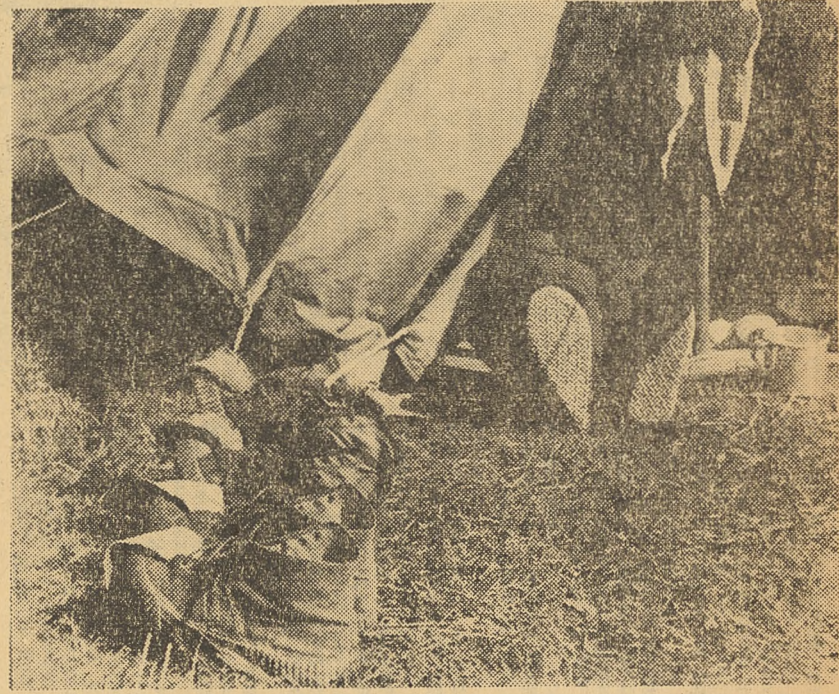
Zwróciliśmy się do naszych Czytelników z prośbą, o nadsyłanie swojej oceny o naszym piśmie. Ocena ma być krótka, ograniczać się do wymienienia poszczególnych pozycji i zaznaczenia w jakim stopniu dana pozycja w bieżącym numerze „Zdarzeń” wzbudziła zainteresowanie. Ponieważ nasza próba wywołała żywy odzew, postanowiliśmy wśród nadsyłających ocenę rozlosować co tydzień od 2 do 5 książek w zależności od ilości nadesłanych ocen.

Aby brać udział w losowaniu, wystarczy na kartce papieru wypisać poszczególne pozycje a obok nich krótkie uwagi np. 1. przeczytałem jednym tchem, 2. przeczytałem z dużym zainteresowaniem, 3. przeczytałem artykuł bez specjalnego entuzjazmu, 4. artykuł jest zdecydowanie nudny, 5. artykuł nie powinien pojawić się w piśmie.

Określenia mogą być oczywiście inne, a skala ich o wiele szersza. Nadsyłane uwagi pozwolą nam zorientować się w zainteresowaniach naszych Czytelników, w ich gustach i upodobaniach. Sądymy, że tą drogą wytworzy się jeszcze ściślejsza więź i pozwoli nam coraz lepiej redagować pismo.

W bieżącym tygodniu wylosowali premie następujący Czytelnicy:

1. ZBIGNIEW BAUER, Warszawa, ul. Trawiasta 89, 2. AMELIA PŁISZCZYŃSKA, Zakopane, Krupówki 20 a.



POCZTA „ZDARZEŃ” ● POCZTA „ZDARZEŃ” ● POCZTA

Notes do odebrania

Za pośrednictwem Waszego pisma chciałabym poinformować nieznaną mi osobę o znalezionej notesie: „Adresy i telefony” w czarnej czerwonej oprawie. Notes ten znalazłam w Poroninie w dniu 14 września br. Ponieważ notes ten zawiera również adresy zagraniczne, może więc mieć pewną wartość dla osoby roztargnionej. Notes jest do odebrania pod adresem:

STANISŁAWA NOCULA
Kraków, ul. Mała 4/7

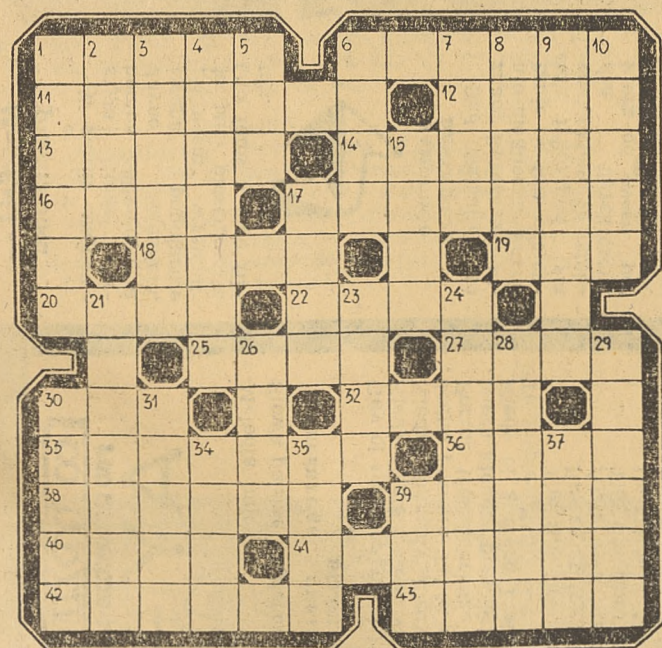
Odpowiedzi Redakcji

Dr J. MOSSOCZY, Bielsko-Biała, Dzierżyńskiego 32a. Niestety nie posia-

damy na składzie zaległych numerów „Zdarzeń”. Może je Pan dostać w Warszawie, w „Ruchu”, Dział Antykwaryczny.

IRENA MROZ, Gdańsk. Materiały, o których Pani wspomina, zapowiadają się bardzo interesująco. Dopóki jednak nie obejrzymy ich w maszynopisie, trudno wyrażać sąd o ich wartości dla naszego pisma.

WOJCIECH GROT, Jarosław. Przygody szarych ludzi zyskały uznanie w oczach naszych Czytelników. Otrzymałmy niespodziewanie wiele materiałów. Wkrótce rozpoczniemy druk najciekawszych.



Nagrody książkowe wylosowali

ADAM KLEPKA, Rabka, Poniatowskiego, 206, TADEUSZ KOTOWICZ, Nowy Sącz, Długosza 36, ZYGMUNT WIFKO, Kraków, Modrzewskiego 43/3, ZDZISŁAW DUSZYŃSKI, Kraków, Nowa Huta B-31, bl. 11 m. 82, MARIA ZAJĄC, Kraków, Cieszyńska 4/3, WACŁAW GROCHOWSKI, Łódź, Bełdnarska 26/21, ZOFIA GŁOWACKA, Gliwice, Nowotki 36/5, WŁADYSŁAW NIEDZIELSKI, Wrocław, Świdnicka 25.

UWAGA! CO TYDZIEŃ LOSOWANIE PREMII KSIĄŻKOWYCH.

POZIOMO: 1. Kłamstwo, udawanie, przechwałka, 6. Zużel hutniczy, 11. Rodzaj cylindra hermetycznego, używany w przemyśle do suchej destylacji węgla, 12. To samo co tudzież, również także, 13. Spozrządzenie, obserwacja, 14. Rzeka uchodząca do Wisły w Krakowie, 16. „Nikt” w jęz. martwym, 17. Potwór z „Burzy” W. Szekspira, 18. Słynny namiestnik hiszpański Niderlandów, znany z okrucieństwa (1508-1582), 19. Przyjaciółka Oli z elementarza, 20. Czasem towar ma tę zaletę, 22. Drapieżnik z rodziny kotów, żyjący w Ameryce, 25. Reklama miejska, 27. Dwukołowy wóz, ze skrzynią do wożenia ciężarów, 30. Rodzaj pióra kreślarskiego, 32. Imię znanego kompozytora rosyjskiego, Strawińskiego, 33. Przyprawa ogórków kiszonych, zdrobniale, 36. Tworzy wylewne skały magmowe, 38. Specjalista zajmujący się nauką o budowie organizmów, 39. Imię popularnego dawniej amanta filmowego, 40. Kula bilardowa, 41. Dzieła nie wydane, 42. Niezawodowiec, niefachowiec, dyktant, 43. Wschodni wiatr zwrotnikowy, stale wiejący w tym samym kierunku.

PIONOWO: 1. Ma włosy krucze, 2. Wziątki w grze karcianej, 3. Hetman Kozaków, 4. Szała tam Karolinka, 5. Rodzaj papugi długonogowej, żyjącej w Ameryce Południowej, 6. Zona Abrahama, 7. Miejscowość we Włoszech słynna z bitwy Napoleona, 8. Prosty wóz na dwu kołach, spotykany w Azji Mniejszej, 9. Dawny rycerz

pasowany, 10. Ostatni prezydent Hiszpanii przed objęciem władzy przez gen. Franco, 15. Uczony, prawnik, teolog i duchowny u Turków, 17. Więzień-dozorca w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, 21. Wyraz mający znaczenie przeciwstawne, 23. Zwód bokserki, 24. Kłama muzyczna łącząca dwie lub więcej pięciolini 2f. Rzeka w Hiszpanii, wypływająca ze źródeł na stokach Gór Kantabryjskich, 28. Jeden z trzech muszkieterów, 29. Zakładnik wzięty jako rekojmia wypełnienia umowy, 30. Zatoka, która stała się pretekstem agresji Izraela na Egipt w r. 1956, 31. Inaczej: ogrzewa lub osmała, 34. Stałe miejsce pracy, 35. Tytuł książek mahometańskich, 37. Głosy oddane za kims lub przeciw komuś w czasie głosowania, 39. Stary wyga.

Rozwiązanie „Krzyżówki” z nr 41

POZIOMO: 1. Jenisej, 7. kopa, 11. orator, 12. taran, 13. tasak, 14. Parana, 15. atak, 17. rywal, 18. odalisa, 21. ami, 23. araba, 24. AZ (A. Zweig), 25. to, 27. szafa, 29. Aza, 31. atentat, 34. komar, 36. Ares, 38. Aragon, 39. Klara, 46. nętan, 41. krater, 42. Akar, 43. okaryna.

PIONOWO: 1. jota, 2. Erato, 3. nasada, 4. Itaka, 5. sok, 6. er, 7. kary, 8. Orawa, 9. Panama, 10. analiza, 12. taraban, 16. pirat, 19. lazarzon, 20. safes, 22. Atakama, 26. ozorek, 28. karaty, 30. Amata, 32. talar, 33. teren, 35. agar, 37. Sara, 39. kra, 41. KK (K. Kolumb).

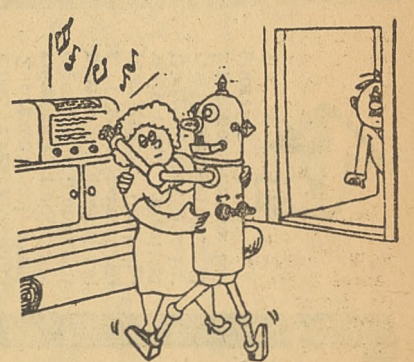
Omyłka którą prostujemy

W ostatnim numerze „Zdarzeń” wydrukowaliśmy wywiad z p. dr Krystyną Gorczyńską, st. asystentką Zakładu Higieny AM na temat sposobu ubierania się w okresie jesienno-zimowym. Wskutek niedopatrzenia pominięto w druku nazwisko, co niniejszym prostujemy i bardzo przepraszamy.

NAJLEPSZA GRAFIKA MIESIĄCA

W lokalu ZPAP przy ul. Łobzowskiej 3 został wznowiony po przerwie wakacyjnej konkurs na „Najlepszą grafikę miesiąca”. Pierwszą nagrodę w kwocie 1000 zł otrzymał art. plast. Andrzej PIETRZ za akwatintę kolorową „Pejzaż”. Dwa zakupy po 500 zł otrzymali Olga PECZENKO i Stanisław RZEPA.

Następny konkurs odbędzie się 19 X o 18-tej.



W dobie automatyzacji życia...

„Zdarzenia”. Ilustrowany tygodniowy magazyn „Gazety Krakowskiej”. Kraków, ul. Wielopole 1, II p., tel. 235-60 (centrał) i 292-13 (bezpośredni). Redaguje zespół w składzie: redaktor Adam Hollanek, sekretarz redakcji Stanisław Peters, grafik Stefan Berdak.

Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa, Kraków, ul. Wiślna 2. Warunki prenumeraty: miesięcznik 6 zł, kwartalnik 18 zł, półrocznik 36 zł, rocznik 72 zł. Prenumeratę przyjmuje „Ruch”, urzędy pocztowe i listonosze. Zgłoszenia na prenumeratę zagraniczną przyjmuje „Ruch”, Warszawa, Wilcza 46.

